„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE"), 5th March 1955. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

WYCIĘŻYMY!

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 5 MARCA 1955 R. NR. 10 (661)

KONFERENCJE, TRAKTATY, PODRÓŻE

WYDARZENIA w polityce międzynarodowej przeważnie koncentrują się na poszczególnych zagadnieniach i w poszczególnych częściach świata. Rzadko kiedy cała międzynarodowa scena jest równocześnie w stanie takiego ruchu, jak obecnie. W Bangkoku odbyła się konferencja ośmiu państw, związanych traktatem manilskim, którego zadaniem jest obrona południowo-wschodniej Azji przed komunizmem. Turcja podpisała traktat obronny z Irakiem. Prezydent Turcji złoży wizytę w Pakistanie, a szach Persji podróżuje po krajach Zachodu. W Bonn parlament Niemiec Zachodnich ratyfikował umowy paryskie. We Francji powstał nowy rząd pod przewodnictwem p. Faure'a, który zapowiada, że też zamierza ratyfikować wspomniane umowy.

W Londynie obraduje konferencja rozbrojeniowa wielkich mocarstw. W Japonii odbyły się wybory do parlamentu, które zmieniły dotychczasowy układ sił wewnętrzno-politycznych w tym kraju. Na Kremlu dokonano dodatkowych zmian personalnych w rządzie. Eden odwiedza jedne, a Dulles inne kraje południowo-wschodniej Azji. Rosja skierowała do W. Brytanii jeszcze jedną notę, grożącą wypowiedzeniem traktatu przymierza z czasu wojny. Mao Tse-tung i Żukow „przyjaciel Eisenhowera" wygrażają Stanom Zjednoczonym.

Konferencja w Bangkoku

Konferencja w Bangkoku zakończyła się bez powzięcia uchwał, mających zewnętrzne cechy sensacji. Z tego wcale nie wynika, że konferencja nie była ważna. Prasa brytyjska nie bez słuszności podkreśla fakt, iż po raz pierwszy w historii czynny minister spraw zagranicznych W. Brytanii odwiedził kraje południowo-wschodniej Azji. Dotychczas na tym obszarze świata W. Brytanię reprezentowali wielkorządcy kolonialni. Ten okres historyczny skończył się. Sprawy południowo-wschodniej Azji stały się przedmiotem brytyjskiej polityki zagranicznej, przestały zaś być zagadnieniami wyłącznie kolonialnymi. Z olbrzymiego brytyjskiego imperium kolonialnego w Azji pozostały Malaje, kawałek Borneo i Hong-Kong. Stany Zjednoczone zdecydowanie nie chcą wiązać swych planów wojskowych i politycznych ze sprawami kolonii brytyjskich dlatego też jako miejsce konferencji i siedziba sekretariatu, mającego być organem wykonawczym sojuszu dla obrony południowo-wschodniej Azji, wybrano Bangkok, a nie Singapore, chociaż z wojskowego punktu widzenia byłby on dogodniejszy.

Konferencja w Bangkoku zakończyła się jedynie uchwałą o zorganizowaniu sekretariatu z siedzibą w Bangkoku i grupy sztabowej, która ma wędrować z miejsca na miejsce. Wspólnej armii nie będzie i żaden program pomocy gospodarczej nie został ani uchwalony, ani nawet przyobiecany. Wagę tej konferencji nadała mowa Dullesa, wyłuszczająca zasady polityki i strategii amerykańskiej w tej części świata. Mowa, celowo została w prasie europejskiej streszczona pobieżnie i nie otrzymała reklamy.

Przypomnijmy, że w skład zawartego w Manili sojuszu, zwanego w skrócie SEATO wchodzą: St. Zjednoczone, W. Brytania, Francja, Australia, Nowa Zelandia, Syjam, Pakistan i Filipiny. Wszystkie te państwa chciały przydzielenia osobnych sił amerykańskich do obrony tego obszaru i umieszczenia ich na tym obszarze. Każdy z mówców miał przeznaczone sześć minut do przemawiania na ten temat. Dulles mówił pięćdziesiąt minut i potem nie było już o czym dyskutować.

Kluczowym zdaniem w mowie Dullesa jest stwierdzenie, że wojna na obszarze południowo-wschodniej Azji stanie się natychmiast wojną *ogólną*, wobec tego siły amerykańskie będą w niej użyte. Siły te, mówił dalej Dulles, przewyższające swą potęgą ogniową te, które znajdowały się w akcji przeciw Japonii pod koniec wojny, są skoncentrowane głównie w Japonii i na Korei. Rozpraszanie ich jest z wojskowego punktu widzenia niedopuszczalne. W wypadku chińsko-komunistycznej agresji w południowo-wschodniej Azji zostaną uruchomione przeciw tej agresji wojska Południowej Korei — 20 dywizji — oraz wojska nacjonalistów chińskich na Formozie około 300.000. Wojska te stanowią część sił obronnych również i południowo-wschodniej Azji. Gdy więc niektórzy członkowie SEATO pomniejszają Syngmana Rhee, lub domagają się likwidacji Cziang Kai-szeka, postępują głupio. Niezbędnym składnikiem obrony na Pacyfiku jest również Japonia i Dulles dość surowo osądził wrogość niektórych państw w stosunku do Japonii.

Dulles dokonał zatem rzeczywistego *tour de force*. Postawił otwarcie i z siłą żądanie, by państwa związane traktatem manilskim — w tym W. Brytania — uznały się również za pośrednio związane z systemem dwustronnych układów, które Stany Zjednoczone mają z Japonią, Koreą i Formozą. Eden pojechał do Bangkoku z zamiarem zmiękczenia amerykańskiej polityki na Dalekim Wschodzie. Odbył z Dullesem kilka długich rozmów, których treść jest okryta tajemnicą, ale z przedstawionych powyżej założeń polityki Dullesa wynika, że Dulles pozostał twardy jak kamień. W W. Brytanii nadano nagle wielki rozgłos urzędowemu sprawozdaniu o okrucieństwach, popełnianych w stosunku do żołnierzy brytyjskich, gdy byli oni jeńcami komunistów koreańskich i chińskich, można zatem wnosić, że opinia brytyjska jest przygotowywana do pogodzenia się z amerykańską polityką na Pacyfiku.

PRZECHODZĄC do spraw Środkowego Wschodu, przypomnijmy, że objąwszy urzędowanie dwa lata temu, Dulles objechał wszystkie prawie kraje tego obszaru. Jeżeli więc w ciągu tych dwóch lat sytuacja uległa tam zupełnej zmianie, słuszne będzie przypisanie tego w znacznej mierze polityce Dullesa.

Zmiana sytuacji jest bardzo głęboka. Spór persko-brytyjski o naftę zo-

(Dokończenie na str. 8)

ZMIANY W RZĄDZIE BUŁGANINA

Osłabienie pozycji Malenkowa zostało podkreślone i pogłębione przez zmiany w rzadzie Bułganina, ogłoszone 28 lutego 1955 roku, na skutek których Malenkow spadł jeszcze niżej w hierarchii. Dnia tego późnym wieczorem rozgłośnia moskiewska ujawniła, że Prezydium Najwyższego Sowietu, na wniosek premiera Bułganina, do liczby zastępców premiera — którymi byli dotąd, jak wymienił komunikat, Kaganowicz i Mołotow — zaliczyło A. I. Mikojana, M. G. Pierwuchina i M. Z. Saburowa. Ponadto zostali wicepremierami (zastępcami drugiej klasy) gen. płk. Zaweniagin, W. A. Kuczerenko, P. T. Łobanow i gen. por. M. W. Kruniczew, oraz — według tegoż komunikatu — dotychczasowy wicepremier W. A. Małyszew otrzymał kierownictwo całej grupy ministerstw budowy maszyn. Licząc ponadto, jako dotychczasowych wicepremierów Malenkowa, Tewosiana i Kosygina, byłoby ich obecnie ośmiu. Liczba zastępców premiera została, na skutek nowych nominacji, powiększona o jednego w stosunku do cyfry, aktualnej po śmierci Stalina. Wówczas przy premierze Malenkowie zastępcami byli: Beria, Mołotow, Bułganin i Kaganowicz. W tym kierowniczym zespole zamiast Berii i Malenkowa, mamy obecnie Mikojana, Saburowa i Pierwuchina.

Awans Mikojana, dawnego współpracownika Stalina, który złożył jeszcze przed upadkiem Malenkowa resort handlu świadczy, że ówczesna dymisja tego „starego bolszewika" była wyrazem jego konfliktu raczej z Malenkowem, niż wstępem do usunięcia tego ostatniego. Podciągnięcie Saburowa, szefa państwowej komisji planowania i Pierwuchina, dawnego ministra elektrowni i wicepremiera, którzy obaj należą do pokolenia Malenkowa, czyli młodszego i byli zaliczani do jego zwolenników (grupa technokratów) oznacza odosobnienie Malenkowa wśród rówieśników i szczególne jego poniżenie przez podporządkowanie go dawnym podwładnym.

„Odchylenia" Bierutowe

WYGŁOSZONY w końcu stycznia br. referat Bieruta o zadaniach Partii na najbliższy okres podtrzymuje linię polityczną, uchwaloną na drugim zjeździe partyjnym w listopadzie 1953 r. Wspomniane uchwały zjazdowe zalecały, zgodnie z ówczesną polityką Malenkowa w Rosji, przyhamowanie rozwoju przemysłu ciężkiego i zwiększenie rozwoju przemysłu wytwarzającego dobra spożycia powszechnego. Dzisiaj Rosja powróciła do oddawania pierwszeństwa ciężkiemu przemysłowi. Oficjalnie stało się to w dwa tygodnie po wygłoszeniu referatu Bieruta, ale przemówienia Chruszczowa oraz artykuły moskiewskiej *„Prawdy"* zapowiedziały zmianę kursu z dostateczną wyrazistością i tak wprawny gracz jak Bierut nie mógł pomylić się w odczytywaniu znaków na niebie. Należy zatem sądzić, że nieco odrębny kurs polityki gospodarczej polskiego reżymu komunistycznego został uprzednio zatwierdzony przez Kreml, a może nawet zakazany.

Szybsze tempo wzrostu wytwarzania środków produkcji w porównaniu z artykułami powszechnego spożycia było podstawą wszystkich „piatiletek" sowieckich za czasów Stalina i było traktowane jako dogmat. Drugi zjazd partyjny w Polsce w 1953 r., a więc po śmierci Stalina, uchwalił plan na 1954 r. przewidujący równomierny wzrost obu grup przemysłu. Obecnie, w styczniu 1955 r. Bierut ogłasza, że plan na ten rok przewiduje wzrost produkcji narzędzi wytwarzania w porównaniu z rokiem poprzednim o 6 proc., środków zaś spożycia o 11 proc., zastrzegając jedynie, że to odstępstwo od dogmatu stalinowskiego „może stanowić tylko wyjątkowe zjawisko w normalnym wieloletnim cyklu narodowych planów gospodarczych". To zastrzeżenie jest niewątpliwie szczere, bo ogólne dążenia komunizmu zapewne nie ulegają zmianie, jednak w praktyce stosowania komunistycznych teorii i dogmatów dopuszcza się dziś dużo giętkości, co za czasów Stalina było niedozwolone.

W listopadzie 1953 r. Bierut zapowiedział obniżenie odsetka dochodu narodowego, przeznaczonego na inwestycje. Odsetek ten w 1950 r. wynosił, wedle Bieruta, 28,1 proc., w 1953 r. — 25,1 proc., na rok 1954 zaplanowano 21,2 proc., a na rok 1955 — 19,8 proc. Obecnie Bierut obniża plan akumulacji kapitału na 1955 r. do 18 proc. dochodu narodowego. Zahamowanie wzrostu nakładów inwestycyjnych jest uzasadnione kilkoma argumentami. Wskazuje się więc na to, że dalszy szybki rozwój przemysłu pociągnie za sobą tak wielki odpływ ludności wiejskiej do miast, że zmniejszy się wytwórczość rolnicza. Argument ten jest wzmacniany powołaniem się na fakt, że w latach 1955-1960 zaczną dorastać i wchodzić na rynek pracy roczniki urodzone w latach wojny i okupacji, kiedy liczba urodzin wybitnie zmalała. Stosunkowo mówi się niewiele o ubóstwie surowcowym Polski.

PROPAGANDA trąbi najwięcej o zamiarze reżymu podniesienia stopy życiowej ludności. Bezpośrednio po wojnie, głoszą dygnitarze i propagandziści, konieczne stało się zaciśnięcie pasa, by odbudować kraj. To zostało dokonane — argumentuje się dalej — a ponadto rozbudowano w dość dużym stopniu przemysł ciężki, który jest podstawą całej gospodarki, w szczególności zaś podstawą do przestawienia rolnictwa na tory socjalistycznej gospodarki, mechanizacji oraz zaopatrzenia go w nawozy sztuczne. Można zatem teraz zahamować wzrost inwestycji i podnieść stopę życiową ludności. Bierut przytacza różne cyfry, mające wykazać, że stopa życiowa ludności już wzrosła w ciągu 1954 r. na skutek zwiększenia produkcji dóbr spożywczych, obniżenia cen i podwyżki płac nominalnych górników, kolejarzy i nauczycieli. Chłopi skorzystali na obniżce cen nabywczych dóbr spożywczych i podniesieniu cen płaconych im przez państwo za wytwory rolnicze. Ponadto kosztem przemysłu ciężkiego zwiększono inwestycje w gospodarkach rolnej, budowlanej i samorządowej, co bezpośrednio przyczynia się do ogólnej poprawy warunków życia ludności, dostarczając mieszkań, wody, elektryczności, gazu, lepszej komunikacji itd. Bierut chwalił się ponadto, że wieś otrzymała w ub. r. o 41 proc. więcej maszyn rolniczych, 23 proc. więcej materiałów budowlanych i 11 proc. więcej nawozów sztucznych. Polityka podnoszenia produkcji dóbr spożywczych i stopy życiowej ma trwać dalej — zapowiada Bierut.

Cyfry mogą kłamać, a jeszcze bardziej ludzie, którzy posługują się cyframi. Wiele twierdzeń reżymowych dygnitarzy wzbudza co najmniej wątpliwość, a najbardziej podejrzane są zmiany twierdzeń. Omawiamy co rok na łamach *„O.B."* plan reżymowy oraz sprawozdania gospodarcze i lepiej do-

(Dokończenie na str. 8)

TYBETANCZYK — JEDNA Z OFIAR NEUTRALIZMU P. NEHRU...

(Zdjęcie nadesłane z Darjeeling do korespondencji na str. 2)

Bp Kaczmarek i płk Rzepecki na wolności

W Watykanie potwierdzono wiadomość, że ks. biskup Kaczmarek, ordynariusz diecezji kieleckiej, skazany w głośnym procesie we wrześniu 1953 roku na 12 lat więzienia, został zwolniony i jest na wolności. Nadeszły również wiadomości, że płk. Jan Rzepecki skazany w kwietniu 1947 roku na 8 lat więzienia, później ułaskawiony i ponownie aresztowany w roku 1949 bez procesu, znalazł się również, jak i kilku innych aresztowanych swego czasu oficerów przedwrześniowych, na wolności. Jak wiadomo płk. Jan Rzepecki pełnił obowiązki komendanta głównego AK po porwaniu gen. Leopolda Okulickiego.

Okoliczności wypuszczenia z więzienia ks. biskupa Kaczmarka i płk. J. Rzepeckiego są wciąż jeszcze niejasne. Jedno w każdym razie jest pewne: wszystko co się dzieje dziś w Polsce w polityce oficjalnej wypływa z takich, czy innych rachub Moskwy, względnie komunizmu. Wypuszczenie na wolność więźniów politycznych — co się istotnie dzieje w poszczególnych wypadkach — może być zarówno echem następstw likwidacji Berii i reorganizacji NKWD, gdzie nagle oto wykryto „nadużycia władzy", popełniane przez ludzi... Berii, jak i być następstwem „reorganizacji" samej Bezpieki w Warszawie, częściowo w następstwie kłopotliwych dla reżymu rewelacji Józefa Światło, celem stępienia ostrza jego oskarżeń. Chodzi o wywołanie wrażenia, że obecnie, po usunięciu paru „nieformalności", Bezpieka działać będzie „prawidłowo" i że dalsze zeznania Józefa Światło uderzą w próżnię. Należy też pamiętać o metodzie wypuszczania więźniów na to, by stanowili oni przynętę dla wyłapywania ludzi podejrzanych w oczach reżymu. Oczywiście każde zelżenie w cierpieniach naszych rodaków w Kraju — bez względu na motywy działania reżymu — przyjmujemy z ulgą. Istota wszakże systemu komunistycznego zmianie nie ulega.

KONCERT NA KOŚCIÓŁ POLSKI W LONDYNIE

W dniu 13 marca br. o godz. 7.30 odbędzie się w St. Pankras Hall, Euston Rd. N. 1. koncert z udziałem najwybitniejszych artystów polskich, z którego dochód przeznacza się na spłatę długu ciążącego na Kościele Polskim z racji odnowienia i reperacje jego oraz na szkoły polskie SS Nazaretanek w Pittsford i OO. Marianów w Fawley Court i Hereford.

Współudział w koncercie ofiarowali pp. J. Wtórzecka — sopran, A. Orda — baryton, M. Nowakowski — bas, W. Niemczyk — skrzypce, J. Sulikowski — fortepian oraz chór im. Chopina pod dyrekcją Z. Gedla.

KSIĄŻKI POLSKIE

GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11,

WE FRANCJI: „LIBELLA"
12, Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4

zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka natychmiast po otrzymaniu zamówienia do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

ROK 1984 ...

Książka, która ostatnio zelektryzowała opinię W. Brytanii. Wielkie dzieło Orwella, które jest wizją, oby nie proroczą, a przede wszystkim ostrzeżeniem dla Zachodu, pogrążonego w marzeniach o „koegzystencji".

Cena 10/-

„FOLWARK ZWIERZĘCY"

Genialna satyra Jerzego Orwella przedstawiająca dzieje „rewolucji" bolszewickiej na przykładzie domowego zwierzyńca folwarcznego. Jest obecnie sensacją całego świata i doczekała się sfilmowania w doskonałej kreskówce Jana Halasa.

Sławne określenie sensu „demokracji ludowej":

WSZYSCY SĄ RÓWNI LECZ NIEKTÓRZY SĄ RÓWNIEJSI,

stało się symbolem tragikomedii dwudziestego wieku.

Cena tylko 3/6 lub 50 centów.

PIERWSZA POLSKA APTEKA W LONDYNIE

W. GREEN

wł. Dr Farm. J. KLUPT
156, Cromwell Road, S. W. 7.
tel. FRE 7021

wysyła do Polski
Po otrzymaniu zamówienia tego samego dnia

5 razy 3 mil. Penicyliny oleistej, cło tylko 30 złotych ...	43/6
50 amp. Vitaminy B-12 50 mcr. cło tylko 30 złotych	25/0
10 gramów Streptomycyny, cło tylko 30 złotych	26/0
500 tabletek Rimifon Roche, cło tylko 30 złotych	26/6

w opakowaniach oryginalnych oraz:

PLASTYK

w różnych kolorach

gładki 1 yard kw.	14/6
krokodyl	15/6
t. zw. Słonina na podeszwy, dwa arkusze wagi 5½ lbs.	36/0

i Paczki żywnościowe

Zamówienia przyjmuje się telefonicznie

Polskie
PŁYTY GRAMOFONOWE
POLONIA
Ponad 100 własnych nagrań

Płyty ludowe, rozrywkowe i taneczne w wykonaniu najwybitniejszych artystów polskich na emigracji: R. Bogdańska, J. Czerwińska, W. Majewska, L. Szczepańska, Z. Terné, A. Bielecki, G. Borucki, M. Nowakowski, A. Orda, Refren, S. Ruszała oraz Chór im. Szopena i „Ich Pięciu" Zespół Polskich Revellersów. Orkiestry: R. Franka i S. Laudana.
Wszystkie płyty po 8/6

Płyty wysyłamy w specjalnym opakowaniu i ubezpieczone
Przesyłka 4 płyt — 3 sh., każda następna 4d.

PRZY ZAKUPIE 8 PŁYT — PRZESYŁKA BEZPŁATNIE
PRZY ZAKUPIE 14 PŁYT — 15-ta DARMO

ORBIS POLONIA
38, Knightsbridge,
London, S. W. 1.
Katalogi bezpłatnie na żądanie

KAPUSTA KISZONA

ZNAKOMICIE ZAPAKOWANA
W BECZKACH
PO 28 lbs — CENA 23/6 (+ KOSZT PRZESYŁKI) ZA BECZKĘ, KTÓRA POZOSTAJE U NABYWCY

A. J. ROBIŃSKI
8, Hume Road, London, W. 11.

Korespondencja z Indii

Jan Kuczawa

PIZAŃSKA NEUTRALNOŚĆ

POLITYKA neutralności, uprawiana przez Indie od roku 1947 stała się klasycznym przeprowadzeniem dowodu, iż neutralność w obecnych warunkach jest urojeniem. Jej najjaskrawsze zaprzeczenie stanowi polityka Sowietów oparta na mieszaniu się do spraw wszystkich krajów świata.

Już w roku 1950 Nehru zdefiniował w parlamencie rodzaj swej neutralności. Powiedział wyraźnie, iż polega ona na niezobowiązywaniu się do niczego i podejmowaniu w każdej sprawie swobodnej decyzji. Takie kauczukowe pojęcie neutralności oznacza, iż wobec konfliktu między dwoma blokami może zajmować stanowisko raz po tej, a raz po tamtej stronie — i taką właśnie politykę próbował uprawiać w łonie Kuomintangu dr Sun Fo, który dziś na Formozie ma sposobność do rozważań, jak bardzo jest ona zawodna.

Obserwacja polityki zagranicznej Nehru ustala niezbity fakt, iż dokonując wyboru, we wszystkich — niemal bez wyjątku — ważniejszych sprawach, zajmował on miejsce po stronie bloku sowieckiego. Poza tym realne widzenie rzeczy nie może przeoczyć, iż w obecnym konflikcie światowym czołowym przeciwnikiem Sowietów i podporządkowanego im komunizmu międzynarodowego są Stany Zjednoczone. Wypowiedziawszy im i prowadząc z nimi zimną wojnę Nehru nadaje antyamerykański charakter głównym podejmowanym przez siebie akcjom międzynarodowym. W następstwie tego, polityka jego jest zgodna z polityką Sowietów i jako taka musi być oceniana, przede wszystkim w odniesieniu do Azji południowo-wschodniej.

Według wielokrotnie powtarzanej tezy Nehru największym niebezpieczeństwem dla ludów Azji jest pomoc wojskowa, udzielana przez Stany Zjednoczone państwom azjatyckim. Pomoc ta, powtarza Nehru bez przerwy, „mieści w sobie niebezpieczeństwo odrodzenia zachodniego kolonializmu". A stojący przy nim chór przytakiwaczy i *fellow-travellersów* powtarza jak echo: „Kolonializm jest dla nas groźniejszy niż komunizm".

OBJAWEM szczególnie zatrważającym u polityka wyznającego dogmat neutralności jest ustawiczne stosowanie dwóch miar w ocenie dwóch bloków politycznych. Pakt amerykańsko-pakistański uznał Nehru za groźny dla Indii, natomiast sojusz wojskowy rosyjsko-chiński wydaje mu się nieszkodliwy i niewinny. Prorządowa prasa indyjska uznała zresztą zbrojenia Chin i Sowietów za logiczną reakcję na NATO, SEATO i umowę paryską w sprawie Niemiec.

Zdawałoby się, że uzbrojenie Pakistanu każdy ocenić musi jako fakt dla Indii korzystny, Pakistan bowiem jest ich pierwszą linią obronną przeciw Sowietom i Chinom. Jedynie te dwa państwa mogłyby ocenić wojskową pomoc Stanów dla Pakistanu jako niepożądaną. Tymczasem Nehru w gwałtownym ataku na tę umowę oświadcza w marcu 1954 w parlamencie, „iż nie może dopatrzyć się niebezpieczeństwa napaści na Pakistan z jakiejkolwiek strony".

Na szczęście kierownicy polityki Pakistanu umieją takie niebezpieczeństwo przewidzieć i nie podejmują decyzji wedle krótkowzrocznie optymistycznej meteorologii Nehru. Według niego — wnosząc z jego milczenia — pomoc wojskowa Sowietów dla Pekinu, Północnej Korei i Viet Minhu nie zagraża Azji, a koncentracja zależnych od Moskwy armii komunistycznych Chin na granicy Indii nie przejmuje go lękiem. Największego na świecie, imperializmu i kolonializmu sowieckiego nie widzi, lub widzieć nie chce. Znarkotyzowany jest gładkimi oświadczeniami Cziu En-lai'a i podpisaniem przezeń zasad nieinterwencji i współistnienia, które w każdej chwili na rozkaz Moskwy Mao Tse-tung gotów jest podeptać, ze zwykłą w takich razach beztroską komunistyczną, okraszoną popisem marksistowskiej dialektyki. Wspomniane zasady, ujęte w 5 punktów umowy indyjsko-chińskiej, grzebiącej niepodległość Tybetu, stały się istotnym elementem prowadzonej obecnie przez Sowiety „ofensywy pokojowej".

W styczniu 1954 Nehru oświadczył na posiedzeniu Kongresu, że Indie są dość silne, by mogły bronić się same. Mówiąc to wiedział doskonale, że tak nie jest i wiedzieli również o tym jego milczący słuchacze. Nehru dąży wytrwale do stworzenia siły obronnej Indii, ale rozumie jak trudny do osiągnięcia jest ten cel. Do czasu wykonania programu zbrojeń usiłuje otoczyć swój kraj papierowym murem gwarancji udzielonych przez tych, którzy w dziedzinie życia międzynarodowego dali wielekroć przykład cynicznego i brutalnego wiarołomstwa. I spodziewa się, że jego program mający zabezpieczyć Indie przed ewentualnym komunistycznym najazdem, pozwoli mu Moskwa i Pekin spokojnie wykonać.

W SWYCH tak bardzo licznych mowach nie umie Nehru stosować cennego dla oratora waloru modulacji. Prawie zawsze przemawia on *fortissime*, pozbawiając swe przemówienie niezawodnych efektów. Jedno z najsilniejszych napięć wokalnych osiągnął Nehru zapowiadając walkę ras, walkę kolorowego świata przeciw białym. Niby echo słów mistrza odezwał się w grudniu 1954 przedstawiciel Indii w O.N.Z. p. Puroszottam Tirkumdas, wołając: „Olbrzym afrykański przebudził się i nie będzie już w Afryce stanu pół-niewolnictwa dla większej sławy rasy panów... Albo jego prawa zostaną mu przyznane pokojowo, albo świat będzie świadkiem wojny ras, w której wyniku biali lub kolorowi znikną z kontynentu afrykańskiego".

Stanowisko Nehru w tej sprawie jest jasne: żąda on bezwarunkowego i natychmiastowego przekazania rządów wszystkim kolorom, a więc partyzantom malajskim, Mau Mau, kanibalom Nowej Gwinei itd. Ale w tym zakresie posługuje się dwojaką miarą: kiedy zamieszkały na północnych kresach Indii szczep Naga wysunął postulat samorządu, Nehru odpowiedział im krótko i gniewnie, że nie dorośli jeszcze do niego. I miał bez wątpienia rację, ale chłodny sąd powinien tak samo ocenić własnych Nagów, jak i cudzych Mau Mau'ów czy Papuasów.

Akcję komunistów na Malajach i w Indochinach stale określa Nehru jako walkę o wyzwolenie narodowe, przemilczając albo lekceważąc ich komunistyczny charakter. To propagandowe przekręcenie okazało się bronią obosieczną, którą ostatnio odebrali mu z rąk indyjscy komuniści. Jak wiadomo, Moskwa, (a za nią Komunistyczna Partia Indii) mimo wszelkich zalotów i umizgów, stale wymienia Indie w szeregu krajów, które mają być wyzwolone. Ponieważ Indie są krajem wolnym, zatem w słownictwie Kominformu „wyzwolenie" w odniesieniu do nich oznacza „skomunizowanie". Ostatnio sekretarz generalny Komunistycznej Partii Indii, Adżoj Gosz, w liście otwartym do Nehru poucza go, że jedynymi prawdziwymi nacjonalistami indyjskimi są komuniści indyjscy, ponieważ oni walczą o wyzwolenie Indii spod władzy kapitału anglo-amerykańskiego, któremu zaprzedał je Nehru. Jak widać kij ma dwa końce.

Zapowiadając wojnę przeciw państwom kolonialnym i imperialistycznym Nehru ma na myśli Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Francję, Portugalię, Hiszpanię, Holandię i Belgię. I właśnie z powodu takiego ograniczenia ich liczby, jego polityka „kolonialna" zbudowana jest na piasku i musi runąć. Układając bowiem swoje górnolotne frazesy o wyzwoleniu wszystkich ludów, nie zająknął się nigdy ani słowem o największym kolonialnym i imperialistycznym mocarstwie świata, o Rosji Sowieckiej. Mniejsza już nawet o historyczne narody Europy, których los może być dla Nehru obcy i obojętny. Ale czy chorąży wyzwalających się Azjatów nie słyszał nigdy o setkach milionów Azjatów, które natychmiast oderwałyby się od komunistycznej Moskwy gdyby to mogły uczynić? Ostatnio, podczas układania listy państw, które będą zaproszone na zbliżającą się konferecję azjatycko-afrykańską, pominięto Sowiety. Decyzję tę, powziętą przy udziale Nehru, uzasadniono tym, iż wprawdzie znaczną część Sowietów stanowią republiki azjatyckie, jednak wraz z Rosją grawitują one ku Europie, i z tego właśnie względu postanowiono Sowietów nie zapraszać. To już zakrawa wyraźnie na drwiny.

Poza tym, kiedy Tybet wydawano, za milczącą zgodą Indii, na łup komunistów chińskich, nikt Tybetańczyków nie pytał, czy pragną stać się chińską kolonią.

W rejestrze grzechów Stanów Zjednoczonych Indie zapisały wśród najcięższych rzekome tworzenie i popieranie w Azji amerykańskich rządów marionetkowych. Wedle opinii indyjskiej rządy takie są dziś u władzy w Turcji, Iranie, Japonii, Pakistanie, Syjamie, Korei Pdn., na Filipinach i Formozie. Ale nikt z oficjalnej strony indyjskiej nigdy nie nazwał sowieckimi marionetkami agentów Moskwy, administrujących z jej ramienia Polską, Węgrami, Chinami, płn. Koreą, Viet Minh i tylu innymi krajami Europy i Azji.

Sprawie drobnych posiadłości francuskich i portugalskich na półwyspie indyjskim nadała propaganda indyjska rozgłos niewspółmierny do jej znaczenia. Kryła się za tym niesłuszna obawa, iż na obszarze tych posiadłości powstaną bazy amerykańskie, które, według oklepanego w Indiach frazesu, zbliżyłyby wojnę do ich granic. Ba, gdyby nie Tybet, może możnaby wierzyć w szczerość tego argumentu. Ale przecież Indie zgodziły się bez mrugnięcia powieką na komunistyczną okupację tego kraju, zamienionego obecnie w gigantyczną bazę strategiczną Sowietów i komunistycznych Chin tuż u wrót Indii.

Dyplomacja Zachodu coraz ostrożniej odnosi się do inicjatywy Indii na terenie międzynarodowym. Przyczyniają się do tego jawnie prokomunistyczne sympatie bliskich współpracowników Nehru, K. M. Panikkara i V. K. Kriszny Menona. Panikkar, obciążony ostrym kompleksem anty-zachodnim, podczas swej ambasady w Pekinie nazywany był „ambasadorem komunistycznych Chin w Indiach". Spełniając następnie swą misję w Egipcie przyczynił się, według wtajemniczonych, do ułatwienia rokowań brytyjsko-egipskich. Kriszna Menon, alter ego Nehru na arenie międzynarodowej, należał — jak twierdzą niezawisłe pisma indyjskie — podczas swego pobytu w Angli do Labour Party, z której został usunięty skutkiem zbyt bliskich związków z komunistami. W tym samym czasie był współpracownikiem londyńskiego *„Daily Worker"*.

Stosunek Indii do O.N.Z. jest coraz bardziej chłodny. Opinia indyjska uważa tę instytucję za narzędzie polityki amerykańskiej, która na jej gruncie majoryzuje opinię światową przy pomocy głosów republik środkowo i południowo amerykańskich. Prasa indyjska wysuwała nieraz koncepcje „wyzwolenia" Ameryki łacińskiej spod dominacji Stanów, toteż niedawne odwiedziny wiceprezydenta S. Radhakrisznan, a następnie Kriszny Menona w szeregu stolic Ameryki Środkowej i Południowej wzbudziły zainteresowanie Waszyngtonu.

Mimo to wszystko, ci i owi na Zachodzie pragnęliby jeszcze ciągle powierzać premierowi Nehru rolę bezstronnego arbitra, do której nie bardzo kwalifikują go postawa psychiczna, skłonności umysłowe i dyspozycja uczuciowa w stosunku do Zachodu. Interwencji Nehru przypisywano w Indiach dojście do skutku misji dra Hammerskjölda w sprawie lotników amerykańskich, uwięzionych i skazanych przez komunistów chińskich. Trudno byłoby jednak pogodzić ze stanowiskiem bezpartyjnego pośrednika gwałtowny atak, który Nehru skierował na ONZ z powodu zajętego przez nią stanowiska w tej właśnie sprawie. Prorządowa prasa indyjska całą odpowiedzialność za napięcie między Pekinem i Stanami zrzuca na ONZ i politykę amerykańską. Jej zdaniem, załatwienie sprawy lotników powinno być traktowane wspólnie z zagadnieniem przyjęcia komunistów chińskich do ONZ i przekazaniem Pekinowi Formozy.

NA TYM ogólnym tle zarysowują się wyraźnie główne i konkretne postulaty Nehru w zakresie polityki międzynarodowej: 1) Uznanie Chin komunistycznych i przyjęcie ich do ONZ, 2) cofnięcie pomocy dla Cziang Kai-szeka i Syngmana Rhee, 3) wydanie Formozy komunistom, 4) rozwiązanie NATO i SEATO, 5) przekazanie wszelkich posiadłości kolonialnych mocarstw zachodnich mieszkańcom tych obszarów, 6) uprzywilejowanie płn. Korei w rozstrzygnięciach odnoszących się do tego kraju.

Każdy z tych punktów, skoro pominąć analogie w sprawach mniejszej wagi, stanowi część politycznego programu bloku sowieckiego. W tym oświetleniu neutralność Nehru musi się wydać szczególną odmianą neutralności. Przypomina ona trochę sławną wieżę w Pizie. Wieża to, bez wątpienia. Tylko pochylona.

Ś. p. ksiądz kanonik Judycki

— A jeśli Komu droga otwarta do nieba, to tym co służą Ojczyźnie.
Jan Kochanowski

Z szeregów czynnej walki, która od tylu lat i tak nieustępliwie prowadzą żołnierze Kresowej odszedł jej przywódca duchowy ks. proboszcz Judycki. Nieubłaganym wyrokiem śmierci Duch Jego jest dzisiaj po tej, na pewno lepszej, jasnej stronie bytu. My — pozostali po tej stronie przełęczy straciliśmy w nim wielkiego przyjaciela, wielkiego Polaka, żołnierza i obywatela świadomego swych obowiązków ludzkich i kapłańskich.

Życie Jego piękne, bo pełne altruizmu i poświęcenia a zarazem tragiczne bo wypełnione czasem tragicznej epoki, rozpoczyna się w Bobrujsku, gdzie ś.p. ksiądz Wiktor Judycki urodził się jako syn polskiej, patriotycznej rodziny.

Pełniąc obowiązki duszpasterskie jako kapelan szpitala w Grodnie oraz ksiądz katecheta gimnazjum w Oszmianie był zawsze i wszędzie czynnym narzędziem w walce o budowanie odrodzonej Polski. Krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej przeniesiony do służby w wojsku stanął na posterunku, gdzie od kapłana tyle się wymaga. Znalazł się wówczas w pierwszej linii pospolitego ruszenia Narodu niosąc w kapłańskich dłoniach krzyż, a w sercu bolesne słowa **„Ego te absolvo"** przeznaczone dla tych, którzy ginęli w obronie polskiej ziemi, honoru i religii.

Internowany w obozach litewskich a potem więziony w makabrycznych obozach Rosji Sowieckiej niósł zawsze w piersiach płomień wiary. W czasie swego pobytu za drutami Kozielska był jednym z głównych inicjatorów dzieła inżyniera Zielińskiego — obrazu i rzeźby Matki Boskiej Kozielskiej. Do ostatnich dni swego życia był w kościele Brompton Oratory wiernym kapłanem tego obrazu, niosącego w sobie cały tragizm epoki sowieckiej i cały sentyment narodowy Polski, walczącej na wygnaniu.

Szefostwo duszpasterstwa Kresowej objął ksiądz Wiktor Judycki, gdy w spalone żołnierskie twarze dmuchał iracki hamsin. Dywizja szła wówczas wielkimi krokami na stanowiska bojowe we Włoszech, szła na podstawę wyjściową do odwetu, szła do czynnej walki z Niemcami, szła do męskiego, historycznego starcia na skalistych zboczach Monte Cassino.

Po tej krwawej walce, rozpoczął się pamiętny pościg wzdłuż błękitnego wybrzeża Adriatyku i na tym długim pełnym bolesnych strat szlaku, ś.p. ksiądz kanonik Judycki został trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych oraz włoskim orderem wojennym — **Croce al valore Militare.** Jego jest zasługą, że ciała zabitych na tej drodze żołnierzy nie przepadły w wojennym pyle. On był tym, który do końca wypełnił przesmutny obowiązek, przede wszystkim identyfikacji zabitych a potem przeniesienia ich zwłok na polskie cmentarze we Włoszech.

Dzisiaj jest z nimi. Po tamtej stronie Wielkiej Tajemnicy. Pochyleni nad wygnańczą mogiłą ś.p. księdza Judyckiego, czerpiemy z tej jeszcze jednej mogiły bojownika o Polskę Wolną siły do dalszej, nieustępliwej walki.

Ze strony duchowieństwa złożył na niej ks. arcybiskup Gawlina Złoty Krzyż Biskupa Polowego. A w imieniu Armii — Pierwszy Żołnierz Rzeczypospolitej — generał broni Władysław Anders — krzyż Virtuti Militari.

My zaś — pełni smutku po utracie przyjaciela i opiekuna, składamy na niej wyrazy żołnierskiego przywiązania. Składamy także votum z naszych serc i obietnicę dalszej, czynnej walki.

Witold Szyfer

Polskie życie kulturalne

STRATY KRAJOWE I REZERWY EMIGRACYJNE

A jednak się rusza, jednak działa i żyje! Ten galileuszowski okrzyk wyrywa się w związku z ostatnimi poczynaniami Instytutu Badania Zagadnień Krajowych, dokonanymi i zamierzonymi. Poczynaniami podejmowanymi pomimo niezmienionej sytuacji finansowej w jakim ten ważny dział badań się znalazł, gdy został zdany na czystą bezinteresowną ofiarność samych badaczy, pozbawionych wydatniejszych środków na publikowanie i rozpowszechnianie wyników swych prac.

Instytut zdołał więc urządzić odczyt dyr. S. **Sadkowskiego** pt. **„Kultura wsi wobec przebudowy ustroju rolnego w Polsce"** 4 bm. w Polskim Ośrodku Badań. Prelegent wyłożył najpierw własne określenie kultury, jako teorii indywidualnego i społecznego życia, złożonej z niezależnych sądów uporządkowanych hierarchicznie. Kultury zaś — jak podkreślił — różnią się raczej układem hierarchicznym, niż samą treścią sądów. Np. nakaz „nie zabijaj" w zasadzie obowiązuje wszędzie, ale różna bywa do niego przywiązywana wartość.

Przechodząc do ustroju kultury ludowej Polski dyr. Sadkowski wskazał, iż opiera się ona na dwóch założeniach: rodzinie i władaniu ziemią. Otóż tym dwom elementom reżym komunistyczny przeciwstawia: rodzinie — państwo, za którym stoi partia; władaniu ziemi — jej użytkowanie. Obie te zasady nie znajdają jednak w kraju pozytywnego echa. Dlatego też reżym wprowadza w rozwoju kultury czynnik w rozmiarach dotychczas nieznanych, mianowicie propagandę, na którą starsze pokolenie jest ciągle bardzo odporne, młodsze pokolenie na wsi jednak jest przez ten czynnik poważnie zagrożone. Taki był szkielet rozumowania tego ciekawego referatu, opartego na szczegółowej znajomości sytuacji na wsi polskiej w Kraju.

Drugi wieczór w tej samej sali, z 25 bm. poświęcony był referatowi **mec. S. Cynsztanga** pt. **„Socjologia na uwięzi"**, w którym podany został szczegółowy obraz rozwoju socjologii od jej powstania z początkiem bieżącego stulecia w Polsce, ugruntowanej przez prace prof. Floriana Znanieckiego, rozwijającej się w okresie międzywojnia, lecz ulegającej w Kraju zagładzie pod reżymem komunistycznym. Jako przykład dokonywujących się przemian wśród przedstawicieli socjologii naukowej prelegent wziął osobę **Józefa Chałasińskiego**, którego działalność przedstawił na tle przejawów zanotowanych w różnych wydawnictwach, z **„Przeglądem Socjologicznym"**, a potem **„Myślą Filozoficzną"** na czele. Wszystko zostaje podporządkowe dyrektywom dialektyki marksistowsko-leninowskiej i nakazom partyjnym. Próby zachowania resztki swobody w zakresie czysto naukowego ujmowania zagadnień są stopniowo likwidowane. Jakkolwiek prelegent w wywodach swoich bynajmniej nie dążył do uproszczeń i starał się zjawiska jak najbardziej różniczkować i oświetlać z różnych stron — zakończyć musiał jednak dosadnym wnioskiem **„Gmach naukowej socjologii polskiej leży w gruzach"**.

Nad referatem rozwinęła się konstruktywna dyskusja, z udziałem pp. prez. J. Poniatowskiego, który przewodniczył zebraniu, red. Z. Szemplińskiego, p. H. Czarnockiej, inż. S. Szczepanowskiego, prof. W. Wielhorskiego, dr S. Biegańskiego. Wywodom przysłuchiwała się p. marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

★

Odczyt ten wypadł w momencie szczególnie ważnym dla badań nad socjologią, której rezerwy znalazły się na emigracji. Mianowicie powstała inicjatywa założenia przy Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie Instytutu Socjologii i prace organizacyjne są w toku. Istnieć on będzie przy wydziale humanistycznym i podlegać bezpośredniemu kierownictwu dziekana prof. **T. Sulimirskiego**. Na czwartek 3 marca br. zapowiedziane zostało już pierwsze jego zebranie naukowe z wykładem znanego młodego socjologa dra J. Zubrzyckiego. Instytut ten będzie zapewne współpracował z I.B.Z.K., gdyż w niejednym punkcie zainteresowania ich będą się zbiegały. Tymczasem Instytut Badania Zagadnień Krajowych ma już opracowany dalszy plan działania, który obejmuje m.in. odczyt prof. **W. Wielhorskiego** o ostatnich wystąpieniach przywódcy rezymowych katolików p. **B. Piaseckiego**, w związku z jego artykułem pt. „Zagadnienia istotne". Następnie przewidziany jest cykl wykładów prof. dr. **Wł Kwiatkowskiego** o literaturze polskiej i rosyjskiej.

★

Pod znakiem „Niektórych zagadnień krajowych" urządzony był również ostatni Żywy Dziennik Zjednoczenia Polek, pod redakcją art. dram. p. **J. Domańskiej**, która odczytała w formie listu ujęty referat p. **A. Stypułkowskiej** o warunkach pracy kobiet w Kraju. Wskazywał on, jak wabione większymi zarobkami kobiety wciągane są do najcięższej pracy w górnictwie, czy budownictwie i jak nie wytrzymując konkurencji z mężczyznami staczają się do czynności najprostszych i najmniej płatnych, ulegając przy tym zdeprawowaniu pod względem obyczaju i kultury. Akcja ta najwyraźniej idzie po linii ograniczenia roli kobiety do funkcji rozrodczych, i oderwania je pod tradycji rodzinnej i kultury narodowej. Zagadnienie to rozwinął drugi „artykuł" wygłoszony przez p. dr. **Szczypiorskiego**, który opierał się też na analizie ustawodawstwa prawnego obowiązującego w Kraju.

Z kolei p. Domańska mówiła o konieczności czytania prasy krajowej, aby zapoznawać się z bieżącymi zagadnieniami i przygotowywać się do dania odporu na przeprowadzane tam akcje. Podała też liczne tytuły pism, wśród których było bodaj tylko jedno kobiece, a mianowicie **„Przyjaciółka"**. P. A. Kisielnicka zwróciła się następnie z wzruszającym apelem do zebranych wypełniających salę o systematyczne udzielanie pomocy paczkowej szeregom rodzin polskich w Kraju, przeważnie pozbawionych głowy rodziny z powodu aresztowań. Adresy ich zupełnie przypadkowymi drogami dochodzą do Sekcji Pomocy Zjednoczenia Polek, mającej swe dyżury w poniedziałki wieczorem. Adres: 3, Beaufort Sq., S.W.1.

Po przerwie poświęconej towarzyskiej herbatce red. **J. Bielatowicz** mówił o soc.-realizmie, ilustrując swe wywody książką I. Newerly **„Pamiątka z Celulozy"**. Poza ramy tej i tak obfitej kroniki wychodzą jeszcze dwa ważkie wydarzenia z ubiegłego tygodnia. Jednym był zbiorowy wieczór autorski pt. **„Codzienżycie emigranta"**, wykazujący emigracyjne rezerwy prozy polskiej, oraz odczyt H. Naglerowej pt. **„Wartość i cel polskich książek o Sowietach"** w Stow. b. Sowieckich Więźniów Politycznych, do którego powrócimy w następnym tygodniu. **(n)**

WYSTAWA TADEUSZA WOJNARSKIEGO W MADRYCIE

W drugiej połowie stycznia br. miała miejsce w Madrycie wystawa olejów o tematyce religijnej polskiego artysty Tadeusza Wojnarskiego w cenionym salonie księgarni „Abril".

Tadeusz Wojnarski, który rozpoczął studia malarskie w Akademii Sztuk Pięknych w Rzymie jako żołnierz 2. Korpusu, a ukończył w Madrycie jako stypendysta O.C.A.U. (Obra Catolica de Asistencia Universiteria) znany jest już dobrze publiczności hiszpańskiej dzięki poprzednim wystawom olejów i rysunków w stolicy i innych miastach półwyspu pirenejskiego. Obecna wystawa odbija od poprzednich nie tylko tematyke, ale również nowymi formami twórczej ekspresji szczególnie nową gamą kolorytu. Obrazy religijne Wojnarskiego cechuje głębokość przeżycia widoczna w kompozycji pełnej wymowy i nacechowanej symboliką.

Artysta wystawił XIV stacji Drogi Krzyżowej, sceny ewangeliczne, wolne kompozycje o treści religijnej oraz obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Zarówno idea jak i wykonanie są dla znających dotychczasowe prace Wojnarskiego rewelacją. Obok walorów znakomitego rysownika i pejzażysty objawiły się możliwości Wojnarskiego w doskonałych dowolnych układach kompozycyjnych. Wyraźna zmiana palety zdradza rzetelne i wytrwałe studium koloru. Twórca wielu doskonałych kopii z Muzeum Prado ze swobodą porusza się wśród trudnych płaszczyzn świateł i światłocienia. Wyrazistość wizji artystycznej jak i szczere przeżycie tłumaczą tendencje ku symbolizowaniu co jest powodem wielu uproszczeń w opracowywaniu tematu, gdzie Wojnarski często rezygnuje ze subtelności swego rysunku, nierzadko zaniedbując rygor anatomii. W kubistycznym ujęciu form łatwo poznać wyczucie bryły właściwe rzeźbiarzowi, którym również jest Wojnarski.

Wydaje się, że artysta wyraźnie ciąży ku modernistycznym rozwiązaniom, nie chcąc jednak zerwać z naturalizmem, aczkolwiek jego rygor staje się ciasny dla twórczego niepokoju i ciągle nowych przeżyć.

Wystawa w salonie „Abril" była jego nowym i poważnym sukcesem.

POMOC do POLSKI

tel. FRE 7888

STREPTOMYCYNA 10 x 1 gr.	£ 1. 6.0
PENICYLINA OL. 3 mil.	£ 0.10.0
RIMIFON 500 tablet.	£ 1. 6.0

Obszerny katalog paczek z stawkami celnymi na żądanie

HASKOBA LTD.

2, Hogarth Rd., London, S.W.5.

KONCERT MUZYKI POLSKIEJ WE LWOWIE

W ramach organizowanych przez naukowe stowarzyszenia akademickie Konserwatorium Lwowskiego im. Łysenki koncertów muzyki „krajów demokracji ludowej". zorganizowany został niedawno koncert dzieł kompozytorów polskich. Student tego konserwatorium, Borowski, wygłosił referat o rozwoju muzyki polskiej, poczem studenci wykonali utwory Chopina, Moniuszki, Wieniawskiego, Szymanowskiego i innych.

Propaganda reżymowa nadzwyczaj rzadko nadaje jekiekolwiek wiadomości ze wschodnich ziem polskich, zagrabionych przez Rosję sowiecką. Wiadomości o istnieniu Lwowa są w warszawskiej propagandzie niezwykłą rzadkością i stanowią zawsze sensację. (IC)

Z TEATRU

„Panna Maliczewska" W „TEATRZE NOWYM"

Dobrym pociągnięciem repertuarowym był wybór **„Panny Maliczewskiej"** Gabrieli Zapolskiej na otwarcie **„Teatru Nowego"** przy Notting Hill Gate. Ta ludzka „komedia" w 3 aktach jest jednocześnie świeczką dla sztuki i ogarkiem dla żądnych godziwej rozrywki. Jest zarazem znakomitą próbką dramatopisarskiego pióra Zapolskiej. Każdemu, kto chciałby iść Boyowym szlakiem, dałaby wiele sposobności do refleksji na temat przewartościowania się ludzkich obyczajów. Dziś pajęcza, niegdyś zaś spiżowa kurtyna, dzieląca półświatek od tzw. towarzystwa, rozsunęła się z czasem bezszelestnie, przepuszczając niejedną Pannę Maliczewską do najgodniejszych salonów. Poza sprawami obyczajowymi jest w sztuce Zapolskiej i głębszy nurt czysto moralny, a przez to i wieczysty, w którym przedstawione są ludzkie tęsknoty i marzenia, gra ambicji i pożądań, starcia ideału z rzeczywistością.

Te dwa nurty rzetelnie uwypuklił w widowisku jego inscenizator **Stanisław Belski** i podkreśliły je ujęcie ról przez głównych wykonawców. Do postaci o znaczeniu ogólnoludzkim należy bohaterka sztuki, Stefka, która niby motyl leci do kinkietowych świateł i osmala sobie skrzydła o palące kompromisy życia codziennego i dwuznaczne sytuacje kobiety na utrzymaniu. **Krystyna Dygat** dała tej postaci młodą impulsywność i naturalne trzpiotostwo. Osiągnęła przez to duży sukces aktorski, stwarzając nową pozycję w dotychczasowej interpretacji tej roli.

Mocno postawiona była scenicznie również rola „dobrodzieja" mecenasa Dauma w wykonaniu **A. Bożyńskiego**. Choć zarost charakteryzacyjny odsuwał nieco w przeszłość sylwetke postaci, z pewnością reprezentowała ona zawsze aktualne aspiracje niewyżytego w rodzinie „ludzkiego samca". Świetnie wywiązała się ze swej roli Michasiowej (siostry Stefki), — **p. M. Arczyńska**, ambitna aktorka o doskonałych warunkach scenicznych, niezawsze dostatecznie wyzyskiwanych przez reżyserów. Te trzy postacie były jakby otarte z patyny epoki, w których je umieściła Zapolska, i podane z umiarkowanym realizmem. Dołącza się tutaj bardziej już epizodyczna postać Żelaznej, praczki — stręczycielki, która, w naturalnym ujęciu **Niny Oleńskiej**, komizmem rozładowywała ohydę swej chciwości.

Styl epoki skupiony został na takich postaciach, jak Daumowa w wykonaniu **Klary Belskiej**, doskonale wyczuwającej przełom XIX i XX wieku. Podobnie wystudiowany był uwodziciel — Bogucki, przez **R. Hopena**, który wskoczył do tej sztuki niemal w ostatniej chwili, z powodu nagłej zmiany obsady. Zakochanym sztubakiem — Filo Daumem — był **W. Dybowski**, a Edka Kuleszę — sierotę zarabiającego wypracowaniami pisanymi dla niezdolnych a bogatszych kolegów — grał **E. Chudzyński**, z właściwą sobie rezygnacją. Epizodyczną „figurkę" lwowskiego C. K. sekwestratora dał **S. Belski**. Wiele kwestii podano ze sceny tak udatnie, że żywa reakcja widowni poparta nieraz oklaskami przy otwartej kurtynie zdawała się nagradzać zarówno aktorów, jak i samą Zapolską.

Na tej nowootwartej scenie Klubu Teatralnego znalazły się więc warunki pracy do tego stopnia zbliżone do normalnego teatru, iż dodało to skrzydeł nie tylko całemu aktorstwu, ale wciągnęło i twórców oprawy dekoracyjnej. Autorem jej był **S. Mikuła**, który nareszcie mógł wykazać swą umiejętność operowania prawdziwymi rekwizytami teatralnymi i nie był już zmuszony do wymalowywania ich na ścianach. Współdziałał z nim zdolny majster świetlny, p. **F. Stawiński**, którego efekt suterynowego oświetlenia na wstępie sztuki znalazł ogólne uznanie.

Premierę zagrał sprzed kurtyny kierownik Klubu p. **R. Hopen**, który w słowach pełnych wzruszenia dawał wyraz nadziejom, jakie winny się łączyć z objęciem tej sali przez polski teatr — jakkolwiek przewidziane są również występy angielskich zespołów eksperymentalnych. Spełnienie tych nadziei jest rzeczywiście zależne od zgodnego odzewu, jaki okażą zarówno ludzie teatru, jak i publiczność polska. Pierwsza sztuka winnaby wszystkich zachęcić do współdziałania.

Przed premierą, w obecności kierownictwa, aktorów i prasy ks. kan. **A. Wróbel** dokonał poświęcenia całego lokalu klubu, obejmującego oprócz sceny i widowni na ok. 150 osób, również salę kawiarnianą, bar i salkę dla kabaretu artystycznego, oraz pomieszczenie klubu brydżowego. Formalna nazwa tego klubu „Pod świeczką" jest „The Candlelight (All Arts) Theatre Club". **(On)**

Apel gen. broni Władysława Andersa

Koledzy,

Sekcja Historyczna 2 Korpusu przystępuje do wydania historii naszych walk we Włoszech.

Będzie to praca zbiorowa, oparta na oryginalnych rozkazach i meldunkach dowódców wszystkich szczebli, na relacjach uczestników walk oraz na wydawnictwach obu stron walczących.

Zadaniem tej książki jest utrwalenie zgodnego z rzeczywistością przebiegu wydarzeń wojennych i stworzenie prawdziwego obrazu dokonanego wówczas przez żołnierza polskiego wysiłku i osiągniętych wyników. Jest to szczególnie ważne wobec świadomego i brutalnego fałszowania historii przez komunistów w Polsce i innych krajach.

Każdy z nas znajdzie w tej książce opis bitew, w których sam brał udział i tych prac, które wykonywał na terenie operacyjnym.

Środki na wydanie historii są ograniczone, apeluję więc do Was, Koledzy, o współdziałanie i pomoc w postaci wcześniejszego subskrybowania tego pożytecznego i cennego dla nas dzieła.

(—) W. ANDERS
gen. broni

OGŁASZAMY SUBSKRYPCJĘ

NA

„DZIAŁANIA 2 POLSKIEGO KORPUSU we WŁOSZECH"

Z przedmową gen. broni Władysława Andersa w opracowaniu Sekcji Historycznej 2 Korpusu

przy współudziale Dowództwa 2 Korpusu w osobach:
gen. dyw. Zygmunta Bohusz-Szyszki i śp. płk. dypl. Stanisława Sieleckiego

„DZIAŁANIA 2 POLSKIEGO KORPUSU WE WŁOSZECH" opracowali:
płk dypl. dr Stanisław Biegański jako redaktor;
płk dr Tadeusz Felsztyn;
ppłk dypl. Władysław Kaczmarek;
ppłk dypl. Józef Moszczeński;
ppłk dypl. Władysław Niewiarowski
jako autorzy poszczególnych działów.

„DZIAŁANIA 2 POLSKIEGO KORPUSU WE WŁOSZECH" przedstawiają zarówno walki jak i prace organizacyjne od szczebla dowództwa 2 Korpusu do batalionu włącznie, w okresie od wylądowania we Włoszech do zakończenia działań wojennych. Obok opisu i charakterystyki pracy wojennej zawierać będą: 60 szkiców, najważniejsze dokumenty, przypisy wyjaśniające, wykazy dowódców oddziałów i spisy odznaczonych.

Na treść **„DZIAŁAŃ 2 POLSKIEGO KORPUSU WE WŁOSZECH"** złożą się następujące rozdziały: **I. Stan 2 Korpusu u progu kampanii włoskiej. II. Obrona nad rzeką Sangro. III. Bitwa o Monte Cassino. IV. Działania zaczepne nad Adriatykiem. V. Działania zaczepne w Apeninach Emilliańskich. VI. Obrona nad rzeką Senio. VII. Rozbudowa 2 Korpusu. VIII. Bitwa o Bolonię.**

Całość liczyć będzie **1350 stron druku, ujętych w 2 tomy formatu dużej 8°.**

Do opracowania „DZIAŁAŃ 2 POLSKIEGO KORPUSU WE WŁOSZECH" wykorzystano w pełni dostępne źródła archiwalne oraz naświetlenia relacyjne dowódców polskich i niemieckich, a także literaturę drukowaną w tym zakresie.

„DZIAŁANIA 2 POLSKIEGO KORPUSU WE WŁOSZECH" mimo zespołowego **opracowania posiadają cechy ciągłości i jednolitości, dzięki ścisłemu rozplanowaniu i przepracowaniu poszczególnych problemów przez tych samych autorów. Są łatwe w czytaniu dzięki prostocie języka i jasności opisów, przeważnie uplastycznionych szkicami sytuacyjnymi.**

„DZIAŁANIA 2 POLSKIEGO KORPUSU WE WŁOSZECH" możliwość ukazania **się drukiem zawdzięczają b. Tow. Wiedzy Wojskowej 2 Korpusu, które w chwili rozwiązania się przekazało na wydawnictwo całą pozostałą gotówkę. Niestety, hojny dar nie wystarczy na pokrycie olbrzymich kosztów wydania dzieła i dlatego komitet wydawniczy, wychodząc z założenia, że jest to sprawa nie tylko żołnierzy 2 Korpusu, ale ogółu Polaków, upoważniony przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. broni Władysława Andersa, zwraca się do wszystkich żołnierzy P. S. Z. i ich rodzin, do instytucji, stowarzyszeń i bibliotek oraz osób zainteresowanych publikacjami o wkładzie Polski do ostatniej wojny z gorącym apelem o wzięcie udziału**

w SUBSKRYPCJI

której warunki są następujące:

1) Cena „DZIAŁAŃ 2 POLSKIEGO KORPUSU WE WŁOSZECH", która **w sprzedaży księgarskiej wynosić będzie £4.4.0 lub dol. 12.00, obniżona zostaje na czas trwania subskrypcji do £3.3.0 lub dol. 9.00. Koszta ubezpieczoinej przesyłki obydwu tomów wraz z opakowaniem 7/- lub $1.00.**

2) Należność można wpłacać **jednorazowo lub: w 3 ratach kwartalnych po £1.1.0 lub dol. 3.00; w 9 ratach miesięcznych po 7/- lub dol. 1.00. Do jednej z rat należy dołączyć 7/- lub $1.00 na koszta przesyłki obydwu tomów.**

3) **Subskrypcja zostanie zamknięta w dniu 30 listopada br. i po tym terminie obowiązywać będzie cena księgarska. W wypadkach wątpliwych rozstrzygać będzie data stempla pocztowego.**

Z uwagi na konieczność ustalenia wysokości nakładu prosimy o szybkie zgłaszanie udziału w subskrypcji na „DZIAŁANIA 2 POLSKIEGO KORPUSU WE WŁOSZECH", które zostaną oddane do druku już w czerwcu br. Tom I dzieła ukaże się na Gwiazdwę br., tom II w czerwcu 1956.

Przeprowadzenie subskrypcji oraz skład główny powierzono f-mie księgarskiej:

B. ŚWIDERSKI

POLISH BOOK HOUSE

30, Buer Road, London, S.W.6.

dokąd należy przesyłać zamówienia i wpłaty na „DZIAŁANIA 2 POLSKIEGO KORPUSU WE WŁOSZECH"

Przekazywanie pieniędzy z dominiów i kolonii brytyjskich nie nastręcza żadnych trudności.

Polaków w Belgii, Francji, Holandii, Luksemburga, Niemczech, Portugalii, Szwajcarii, Szwecji i Włoszech oraz w krajach pozaeuropejskich: **Chile, Columbia, Kongo Belgijskie, Liban, Maroko, Meksyk, Persja, Stany Zjednoczone A. P. i Turcja** informujemy, że należność za „DZIAŁANIA 2 POLSKIEGO KORPUSU WE WŁOSZECH" można przekazywać **drogą pocztową**, podając w urzędzie pocztowym sumę w funtach. W wypadku jakichkolwiek trudności **prosimy zwracać się do nas o wystawienie rachunku „PRO FORMA", który ułatwi przekazanie należności.**

Przy przekazywaniu pieniędzy ze **Stanów Zjednoczonych A. P. należy podawać imię i nazwisko adresata w pełnym brzmieniu: BOLESŁAW ŚWIDERSKI.**

Polaków w krajach, z których przekazywanie pieniędzy natrafia na trudności, prosimy o nadsyłanie zamówień, na podstawie których będziemy wystawiać rachunki i przedstawiać odpowiednim konsulatom do aprobaty.

LISTY DO REDAKCJI

PODZIĘKOWANIE

Szanowny Panie Redaktorze,

Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży pragnie za pośrednictwem pisma Pana podziękować wszystkim osobom prywatnym i instytucjom za ofiarowanie bądź to fantów, bądź gotówki na urządzenie zabawy, bufetu i fantowej loterii w dniach 5 i 12 lutego r.b. przez Towarzystwo w St. Mary's Hall.

Dzięki tej bezinteresownej pomocy oraz wielkiemu wkładowi serca i pracy przez Rodziców, cały Personel Towarzystwa i Gości — końcowy wynik tej imprezy dał czysty dochód — £ 159.12.2.-.

Tak wydatne poparcie przez społeczeństwo polskie w Londynie — działalności Towarzystwa, podkreśla, iż wszystkim nam leży na sercu „dobro dziecka polskiego".

Składamy serdeczne „Bóg zapłać"

K. Konkol — *Skarbnik*
Melania Arciszewska — *Prezes*

Londyn, 25. 2. 1955.

W SPRAWIE STANOWISKA „KULTURY"

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z artykułem p. J. Mieroszewskiego pt. BILANS EMIGRACYJNY zamieszczonym w ostatnim zeszycie paryskiej „Kultury", w dn. 3 lutego rb. wystosowałem do redakcji tego pisma list otwarty pt. „O NIEPOWAŻNYCH LUDZIACH I NIEPOWAŻNYCH SPRAWACH".

Pismem z dn. 17 bm. zostałem poinformowany przez Redaktora Giedroycia, że list mój w „Kulturze" wydrukowany nie będzie.

Wobec zasadniczego charakteru wystąpienia p. Mieroszewskiego i zaniepokojenia jakie ono wywołało wśród znacznego odłamu opinii polskiej (a specjalnie wśród płatników Skarbu Narodowego), jestem zdania, że jego tezy nie mogą pozostać bez natychmiastowej reakcji. Dlatego też pozwalam sobie prosić Pana Redaktora — kierując równocześnie tę samą prośbę do kilku innych wybitnych organów niepodległościowej prasy polskiej — o udzielenie mi gościny i wydrukowanie załączonego listu na łamach Pańskiego poczytnego pisma.

Z wyrazami głębokiego szacunku,
Andrzej Liebich

Montreal, 20. 2. 1955.

O „NIEPOWAŻNYCH LUDZIACH I NIEPOWAŻNYCH SPRAWACH"

(List otwarty do p. Juliusza Mieroszewskiego, korespondenta londyńskiego „Kultury").

Szanowny Panie Redaktorze,

Od lat jestem gorliwym czytelnikiem Pańskich zawsze ciekawych artykułów i z uwagą śledzę rozwój Jego działalności publicystycznej. Będąc przekonanym, że jej podłożem jest nie poszukiwanie popularności poprzez oryginalność, ale rzetelna troska o Sprawę polską, ośmielam się — tą samą troską powodowany — przeciwstawić się wręcz zdumiewającym tezom, zawartym w Pańskim ostatnim artykule pt. „Bilans Emigracyjny" („Kultura", Nr 1-2 ze stycznia br.).

Czynię to z niejakim zażenowaniem, należę bowiem do grupy, która bezceremonialnie wyrzucił Pan poza burtę naszego emigracyjnego okrętu:

a) obciążenie pierwsze: przynależność do pokolenia, które ośmiela się legitymować odzyskaniem niepodległości (cóż za zamierzchła przeszłość!);

b) obciążenie drugie: jestem — o zgrozo — pułkownikiem W.P. i to dyplomowanym;

c) obciążenie trzecie: trzymam się kurczowo — jak ów major artylerii konnej — obywatelstwa polskiego, tj. w nomenklaturze kraju zamieszkania jestem „stateless";

d) obciążenie czwarte: tkwię w zasięgu spraw polskich typowo „niepoważnych", będąc od lat pięciu upartym działaczem Skarbu Narodowego.

Śmiałość moja nie ma zaiste w tych warunkach granic, zamiast bowiem przepraszać P.T. Zespół „Kultury", że w ogóle żyję, pozwalam sobie na publiczny protest przeciwko błyskotliwym, ale nieprzemyślanym i szkodliwym wywodom Pańskiego artykułu.

Jest rzeczą notorycznie wiadomą, że po klęsce politycznej, która stała się udziałem Sprawy polskiej w latach 1944—45, staliśmy się społecznością w dużym stopniu c h o r ą. Objawami tej choroby są: lubowanie się w szkalowaniu własnej przeszłości, brak solidarności w rzeczach dużych i małych, graniczące z warcholstwem wyskoki polskiego indywidualizmu itd. Tego jednak, by poważny publicysta na łamach poważnego pisma ośmielał się gloryfikować społeczne i pasożytnicze tendencje pewnego odłamu naszej emigracji — dotychczas nie było.

Dochodzimy do absurdu: życie sobiepańskie, z troską o funta czy dolara, i odsunięciem się od spraw publicznych, ma być c n o t ą; kontynuacja w dostępnych nam formach walki o Sprawę polską — „werbalistycznym patriotyzmem", domeną ludzi spaczonych — „zdziecinniałym, paralitycznym niedołęstwem".

Ze sfery ogólników przejdźmy jednak do rzeczy konkretnych. W pierwszej części swego artykułu porusza Pan m.in. i stosunki montrealskie — dobrze mi znane, jako że mieszkam tutaj od lat 5:

„...przypomniałem sobie list opisujący sytuację w Montrealu. W tamtejszych fabrykach i zakładach przemysłowych pracuje wielu polskich inżynierów i techników. Wszyscy doskonale zarabiają i nie biorą żadnego udziału w życiu polskim. Jeden z tych panów na zapytanie mojego korespondenta, dlaczego stroni od życia polskiego odpowiedział identycznie jak mój afrykański znajomy: „To są niepoważni ludzie i niepoważne sprawy".

Pierwsza refleksja — cóż za lekkomyślne i nieścisłe uogólnienie! Inżynierowie i technicy polscy w Kanadzie mają od lat swoje stowarzyszenie (ponad 500 członków), stanowiące bardzo istotne ogniwo w „tutejszym życiu polskim". Jednym z założeń stowarzyszenia jest pielęgnowanie „kultury technicznej p o l s k i e j". Szereg członków „Stowarzyszenia Techników Polskich w Kanadzie" (pełna nazwa) bierze indywidualnie bardzo czynny udział w pracach bądź Kongresu Polonii Kanadyjskiej, bądź Skarbu Narodowego. Zdałoby się ich liczbę zwiększyć i szanse w tym kierunku są coraz lepsze. Nie o to jednak chodzi. Oburza mnie fakt, że rzekoma rezerwa społeczna i polityczna kilkuset dobrze sytuowanych inteligentów polskich stawiana jest niejako z a w z ó r. Zamiast dzwonu na alarm, zamiast perswazji wytrawnego pióra — błogosławieństwo.

Drugą osobliwością Pańskiego artykułu jest apodyktyczna pewność siebie, z jaką Pan feruje wyroki w sprawie stosunku społeczności emigracyjnej do problemu tzw. Zjednoczenia i prowizorium ustrojowego, powstałego na skutek nieszczęsnej decyzji z dn. 9 czerwca ub.r. Wszystko w Pańskim rozumowaniu jest odmierzone i wyliczone, niczym w amerykańskim instytucie badania opinii publicznej, i wszystko n i e zgadza się — z rzeczywistością.

Na podstawie trzydziestu trzech tysięcy głosów, które padły w plebiscycie **„Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza"** w Londynie; na podstawie setek rezolucji uchwalonych przez najpoważniejsze organizacje polskie (m.in. „Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii", „Kongres Polonii Amerykańskiej", „Kongres Polonii Kanadyjskiej" itd.); na podstawie lawiny listów otrzymywanych bezpośrednio przez generała Sosnkowskiego; na podstawie wreszcie własnej oceny tutejszego terenu — śmiem twierdzić, że olbrzymia większość społeczeństwa polskiego (z procentami bądźmy ostrożni) pasjonowała się akcją Zjednoczenia i wierzyła, że dzień 14 marca 1954 r. stanie się początkiem nowej ery w naszym życiu emigracyjnym.

Znane wypadki wywołały falę zniechęcenia i rozgoryczenia, czy jednak nie nazbyt śmiałą jest teza, wedle której: „Emigracja B. straciła całkowicie zaufanie do kierownictwa politycznego i przestała się tymi sprawami interesować"?

Osobiście twierdzę, iż, nie bacząc na wszystko co zaszło, odbudowa zaufania i dziś jest możliwa i że mąż stanu „formatu generała Sosnkowskiego" (definicja Pana) mógłby temu trudnemu zadaniu sprostać.

Prowizorium w postaci Rady Trzech i Tymczasowej Rady Jedności Narodowej nie jest na pewno rozwiązaniem idealnym (choćby dlatego, że grzeszy tymczasowością), jest jednak krokiem naprzód, stanowiąc fazę wstępną Zjednoczenia, do którego ogół polski tak uparcie tęsknił i tęskni.

Lekceważący ton, z jakim Pan do tego bolesnego tematu podchodzi, razi nas i boli. Zespół **„Kultury"** ma piękną i pozytywną rolę do odegrania, ale całokształtowi zadań, stojących przed emigracją polską, nie sprosta.

Jałowym wydaje mi się pytanie, kto się najbardziej nadaje do kierownictwa: wysublimowani intelektualiści, zawodowi politycy, czy też wyszydzani przez Pana (jako przeciwstawienie intelektualistom) „generalowie i pułkownicy".

Czy nie możnaby połączyć jednego z drugim? Wszak nie są to grupy przeciwstawne! Zgodzi się Pan Redaktor ze mną, że wśród „zawodowych" polityków polskich nie brak nam ludzi przodujących w najrozmaitszych gałęziach życia intelektualnego. Nie wszyscy, na szczęście, są na miarę „wielkich ludzi do małych interesów". Jasnym jest również, że w następstwie specyficznych warunków, w jakich powstawały Polskie Siły Zbrojne, wojskowych (a, ściślej mówiąc, ex-wojskowych) nie można wyłączać z tego rezerwatu intelektualno-politycznego. Obliczę ogromnego odsetka naszej starszyzny wojskowej kształtowały nie tylko koszary i potęga drylu. Wie Pan równie dobrze jak ja, że odsetek oficerów polskich z wyższym wykształceniem (nie tylko wojskowym, ale i cywilnym) był i jest wyjątkowo wysoki. Dziwne koleje romantycznej epoki, do której mam zaszczyt należeć, sprawiły, że „generałami i pułkownikami" byli: Sikorski, Wieniawa, Matuszewski, Pieracki, Sławek i tylu, tylu innych. Czy odmawia im Pan pieczątki intelektualizmu? Stan ten trwa aż do chwili obecnej — że wymienię spośród generałów żyjących „doktorów": Kukiela, Odzierzyńskiego i Zająca.

Jako ostatni punkt mojego publicznego protestu, pozwalam sobie poruszyć sprawę szczególnie — zdaniem moim — doniosłą i delikatną: sprawę Skarbu Narodowego.

Podszedł Pan do niej, Panie Redaktorze, ze zdumiewającą lekkomyślnością. Nie zbadawszy stanu faktycznego, ogłosił Pan na cały świat, że Skarb Narodowy właściwie się skończył:

„Skarb Narodowy jeszcze przed dwoma laty przynosił około 40 tysięcy funtów rocznie. Dziś nie wiem, czy przynosi 400 **funtów**".

W chwili, gdy protest mój ujrzy światło dzienne (wierzę, że ujrzy) znane już będą zapewne oficjalne wyniki akcji zbiórkowej do dn. 31 grudnia ub.r. w całym wolnym świecie. Już teraz jednak wiadomo, że — dla przykładu — Skarb Narodowy w Wielkiej Brytanii po kryzysie wrześniowym, zdołał wrócić do niezłej formy i dał w czwartym kwartale ub.r. £1031 (w tym grudzień — £444). Znane są również w najdrobniejszych szczegółach osiągnięcia Kanady (jeden egzemplarz naszego sprawozdania rocznego jest w drodze do Pana Redaktora). Rok 1954 zamknęliśmy przychodem w wysokości $4.808.06 (w tym czwarty kwartał — $1.304.84).

A więc rzekomy nieboszczyk — mimo sprawionego mu przez **„Kulturę"** pogrzebu II klasy — ożył i miewa się nienajgorzej. Daleko nam wprawdzie do względnej krzepy z r. 1953 (Kanada — $8.499.54), ale i to przyjdzie, byle... **„Kultura"** nie przeszkadzała nawoływaniami do bojkotu (zeszyt listopadowy 1954) i wyszydzaniem „wiecznych składek i wdowich groszy" (zeszyt styczniowy 1955).

Z tych „wdowich groszy" na terenie samej Kanady w latach 1951—54 nazbierała się pokaźna kwota $20.818.47.

Mienicie się, Panowie, obrońcami kultury, toteż zainteresują Was może przelewy na cele z tej właśnie dziedziny. Wypłaciliśmy gotówką, w solidnej walucie kanadyjskiej:

— na konserwację Skarbów Wawelskich $1.675.68;
— na Radio Polskie w Madrycie $900.00;
— na Związek Harcerstwa Polskiego w Kanadzie $600.00;
— na stypendia akademickie (polonistyka) $300.00;
— na Instytut Naukowy w Montrealu $150.00;
— na polskie szkolnictwo średnie $150.00.

Mało to — bardzo mało — i serce każdego działacza Skarbu Narodowego radować się będzie, gdy suma wydatków na cele kulturalne się uwielokrotni. Podzielam Pański pogląd Panie Redaktorze (wyjątkowo dzisiaj!), że „kultura jest jednym z kardynalnych instrumentów polityki" i że nasza rzeczywistość woła o „śmiały i dynamiczny program kulturalny".

Proszę jednak wierzyć, iż jest to kwestia nie tyle koncepcji, ile realnych możliwości tj. w p ł y w ó w. Dopomóżcie do tryumfu hasła p o w s z e c h n o ś ć świadczeń na Skarb Narodowy, a zbierzemy nie dziesiątki, ale setki tysięcy.

Mam nadzieję, iż przy następnym spotkaniu z sympatycznym inżynierem z Kenii (życzę mu własnej awionetki), potrafi go Pan Redaktor przekonać, że w wykpionej przez Pana Grupie A („PKPRowski plac zbiórki") są jednak ludzie, którzy „robią coś rozsądnego".

Inżynierów w Montrealu spróbujemy przekonać sami.

Niezależnie od wyniku, pozostanę jednak przy zdaniu, że sprawa jest „p o w a ż n a" i że legitymacja Skarbu Narodowego jest probierzem rzeczywistego, a nie „werbalistycznego", patriotyzmu.

Z wyrazami prawdziwego poważania

(—) Andrzej Liebich

Montreal, dnia 2 lutego 1955.

PRODUKCJA ATOMOWA W POLSCE

W związku z ogłoszeniem wiadomości, jakoby Rosja Sowiecka miała zamiar podzielić się zdobyczami wiedzy atomowej z państwami satelickimi, w Polsce rozpoczęto silną propagandę „wielkich korzyści dla Polski z powodu przyjaznej decyzji Związku Radzieckiego". Gazety zapowiadają, że w „najbliższym czasie rozpoczną się badania atomowe w Polsce na wielką skalę".

Na razie jest to jedynie propaganda bez praktycznego znaczenia. Rosja wydobywała i nadal wydobywa, przy pomocy polskich robotników, rudę uranową w Górach Świętokrzyskich i w innych miejscach, którą następnie transportuje w głąb Rosji. Polakom nie dano dotychczas żadnego reaktora, ani też nie wtajemniczono polskich inżynierów w arkana atomowe. Rosja nie dowierza Polakom. Jest słaba nadzieja, by Polska mogła uczestniczyć w produkcji atomowej na większą skalę. Propagandę jednak prowadzi się szeroko na korzyść bolszewickiej Rosji i przeciwko Ameryce.

Reżymowi

W „OSSERVATORE ROMANO" z dnia 5 lutego br. ukazał się dekret Kongregacji św. Oficjum zatwierdzony przez Papieża i zawierający potępienie pisma *„La Quinzaine"* wydawanego we Francji przez pewną grupę katolików. Jednocześnie w tym samym numerze pisma watykańskiego ogłoszono artykuł uzasadniający tę decyzję władz kościelnych. Artykuł przypomina, że w 1952 roku zjazd kardynałów i arcybiskupów francuskich potępił ostrzegawczo teorie i poglądy szerzone na łamach tego czasopisma, nakazując członkom Akcji Katolickiej, by nie szukali w nim wskazań ideowych. 11 marca 1954 r. zjazd episkopatu francuskiego potwierdził swe poprzednie ostrzeżenia. Episkopat francuski w tej uchwale stwierdzał, że nie może dłużej zatajać, iż formalnie potępia stanowisko zajęte przez to pismo w stosunku do Kościoła i hierarchii.

Przyczyną potępienia jest idea współpracy katolików z komunistami szerzona na łamach *„La Quinzaine"*. Co prawda pismo to odrzucało bezbożniczy i materialistyczny pogląd marksizmu i przyznawało, że nie da się pogodzić ateizmu z wiarą katolicką, ale z drugiej strony nigdy nie stosowało się do wskazań Kościoła i encyklik papieskich, w szczególności encykliki *„Divini Redemptoris,* która nakazywała katolikom odrzucenie jakiejkolwiek współpracy z komunizmem. Pismo zatajało lub ignorowało inne dekrety kościelne ustalające stosunek do komunizmu, jak i słowa samego Papieża, natomiast zalecało katolikom przyłączanie się do różnych inicjatyw komunistycznych na gruncie społecznym czy związków zawodowych, a także w ramach komunistycznego ruchu na rzecz tzw. pokoju, który ustalałby panowanie Moskwy nad światem. Pismo nie obciążało natomiast komunizmu odpowiedzialnością za prześladowania religii w państwach znajdujących się pod okupacją sowiecką. W tej sprawie wolało zachowywać gorszące milczenie.

Czytając uwagi *„Osservatore Romano"*, dotyczące *„La Quinzaine"* można by mniemać, że odnoszą się one również do działalności i prasy reżymowych katolików w Polsce. W prasie tej, posługującej się firmą „katolicką", również wszelkie zarządzenia i wystąpienia Kościoła przeciwko komunizmowi, są nie tylko zatajane i pomijane, ale wbrew tym wskazaniom zalecana jest jak najdalej idąca współpraca katolików z komunistami. Nic też dziwnego, że między reżymowymi „katolikami" w Polsce i tą grupą katolików francuskich, która wydawała *„La Quinzaine"*, od dawna istniała współpraca. Udzielano sobie wzajemnie poparcia i pomocy, jak i w razie potrzeby gościny.

Dla komunistów w Polsce jak i dla reżymowych katolików znalezienie oddźwięku w pewnych kołach katolików francuskich było niezmiernie cenne i dogodne w akcji dywersyjnej. „Postępowi katolicy" z *„Dziś i Jutro"* mogli twierdzić, że „postępowe" koła katolickie we Francji myślą tak, jak i oni. Sprzeciwiają się zaś im jedynie katolicy „reakcyjni", których wpływy z czasem się skończą. Na tym tle w głowach tych ludzi — ku zadowoleniu Moskwy — rodziła się myśl nie tylko o schiźmie, ale o jakiejś „reformie" Kościoła w duchu komunistycznym. Potępienie przez najwyższe czynniki kościelne pisma *„La Quinzaine"* demaskuje intrygę i dalekosiężne plany.

Trzeba zresztą dodać, że *„Osservatore Romano"* od dłuższego już czasu zwraca czujną uwagę na działalność reżymowych katolików w Polsce i wyraża w słowach stanowczych zdecydowanie ujemny pogląd Kościoła o ich działalności.

W piśmie watykańskim z dnia 20 stycznia br. ukazał się artykuł pt.: *„Akademia na Bielanach"*, wykazujący, że „akademia" ta powstała z inicjatywy komunistów i znajduje się pod ich kontrolą oraz, że celem tego rodzaju działalności jest „zniepraowanie katolicyzmu od wewnątrz".

W numerze zaś z 18 lutego br. *„Osservatore Romano"* poświęcił na naczelnym miejscu artykuł Janowi

GEN. DYW. STANISŁAW KOPAŃSK

SOWIETY

NA WSTĘPIE pragnę podkreślić, że obecne Siły Zbrojne w kraju to nie parę setek tysięcy źle uzbrojonych i wyposażonych żołnierzy, jak przed r. 1950, ale około pół miliona ludzi pod bronią plus dalsze 1.100.000 wyszkolonych rezerwistów w wieku poniżej 30 lat życia; to około 50 nowoczesnych dywizji piechoty i wojsk pancernych wspartych przez odpowiednią ilość jednostek pomocniczych i służb — to ponad 1.500 czołgów i niewiele mniej samolotów bojowych. Organizacyjnie gotowe i wyszkolone 25 polskich dywizji piechoty, zmechanizowanych i pancernych stanowią 14 proc. istniejących dywizji sowieckich i ponad 30 proc. ogółu dywizji satelickich, to 40 proc. dywizji sowieckich, stacjonowanych w Niemczech i zachodniej części Związku Sowieckiego. Jest to imponujący wkład do sowieckiego potencjału wojennego.

Te siły zbrojne zostały „urodzone w niewoli".

Po nieszczęśliwym dla Polski zakończeniu kampanii w 1939 r., do czego w dużej mierze przyczyniły się Sowiety, jedyne regularne jednostki Wojska Polskiego walczyły na Zachodzie. Uderzenie Hitlera na ZSRR stworzyło zupełnie nową sytuację. Rosja znalazła się siłą rzeczy w obozie sprzymierzeńców, a Rząd Polski w Londynie nawiązał normalne stosunki dyplomatyczne z Rosją i zaofiarował się stworzyć oddziały wojskowe polskie na terenie ZSRR z ocalałych jeńców wojennych, wziętych do niewoli przez czerwoną armię w 1939 r. i z deportowanych do ZSRR setek tysięcy ludności cywilnej z naszych ziem wschodnich. Postawiliśmy jedyne żądanie — dania nam możności walki ze wspólnym wrogiem, z Niemcami.

Mimo bardzo ciężkich warunków Armia Polska w ZSRR pod dowództwem gen. W. Andersa szybko wchłaniała w swe szeregi Polaków wypuszczonych z więzień i obozów pracy niewolniczej, organizowała się i szkoliła. Podczas gdy my widzieliśmy w tej Armii suwerenne jednostki polskie, które miały walczyć u boku armii czerwonej na tych samych zasadach, na jakich walczyły oddziały polskie na Zachodzie, Sowiety chciały widzieć w niej powolne narzędzie swych planów politycznych wobec Polski.

Gdy próby opanowania Armii Polskiej nie powiodły się, władze sowieckie zaczęły stosować szykany, wyraźnie obliczone na zupełne ograniczenie rozrostu Armii Polskiej w ZSRR i na zmuszenie jej do opuszczenia terenu Rosji, co też i nastąpiło. Wydaje się, że Sowiety tylko czekały na ten moment. Związek Patriotów Polskich, składający się z komunistów polskich, przystąpił do otwartej akcji, wymierzonej przeciwko legalnemu rządowi polskiemu. Dnia 11 maja 1943 r. radio i prasa moskiewska podały:

„...Rząd Radziecki postanowił zadośćuczynić prośbie Związku Patriotów Polskich w ZSRR w sprawie utworzenia na terytorium ZSRR polskiej dywizji im. Tadeusza Kościuszki, w celu wspólnej walki z Armią Czerwoną przeciwko najeźdźcom niemieckim."

Ta pierwsza jednostka polska w dyspozycji sowieckiej, a za nią i następne, tworzone były z Polaków, których w okresie tworzenia Armii pod dowództwem gen. Andersa bądź celowo nie wypuszczono z więzień i obozów pracy, bądź też skierowano do pracy w kołchozach, fabrykach lub do służby w pomocniczych oddziałach armii czerwonej („strojbataliony" — bataliony robocze).

Kadrę doradców i instruktorów tych jednostek stanowili oficerowie sowieccy, podczas gdy komuniści polscy z ramienia ZPP pełnili obowiązki oficerów politycznych, początkowo jako t.zw. oficerowie „kulturalno-oświatowi", a następnie „polityczno-wychowawczy".

Dalsze jednostki tworzono już na stopniowo „uwalnianych" przez armię czerwoną ziemiach polskich w drodze mobilizacji, ale i w tym wypadku wszystkie stanowiska dowódcze obejmowali oficerowie sowieccy. Koniec ubiegłej wojny zastał ponad 500.000 Polaków walczących z Niemcami pod dowództwem sowieckim i dowodzonych przez przeszło 12.000 oficerów sowieckich na różnych szczeblach.

Po zakończeniu wojny następuje demobilizacja jednostek wojennych. Otwierają się jednocześnie obozy jeńców na terenie Niemiec, skąd wracają do kraju dość liczni przedwojenni oficerowie Polacy, tak zawodowi jak i rezerwy. Wraca również pewna ilość oficerów z Zachodu.

Łudzono się, że w normalnym trybie oficerowie sowieccy opuszczą szeregi wojska polskiego, a miejsce ich zajmą oficerowie Polacy. Tymczasem

...vi-Katolicy w Polsce i we Francji

Dobraczyńskiemu, który zresztą z ramienia reżymowych katolików „bawił" niedawno na Zachodzie.

Ambasada reżymowa w Rzymie — jak donosił *„Osservatore"* ogłosiła w wydawanym przez siebie biuletynie pod nagłówkiem *„Notizie Polacche"* z 1 lutego 1955 artykuł Dobraczyńskiego, pisarza „katolickiego", przy czym pismo watykańskie określenie „katolicki" przy nazwisku Dobraczyńskiego umieściło w cudzysłowie. Pismo poddało druzgocącej krytyce wystąpienie Dobraczyńskiego. Usiłował on uzasadnić działalność katolików reżymowych w Polsce koniecznością współdziałania z ruchem komunistycznym w imię „postępu" społecznego i „reform", które obecnie pod wpływem komunizmu następują w świecie. Dobraczyński powołał się na okres „inkwizycji" i na spalenie Joanny d'Arc i wywodził, że historia oraz poglądy ludzkie ulegają zmianie, instytucje bezużyteczne zamierają a święci, potępiani za życia i paleni, wstępują na ołtarze.

„Osservatore Romano" zaznaczało, że aluzje Dobraczyńskiego do „inkwizycji" i do spalenia Joanny d'Arc to są ustępstwa, czynione gustom panującym w Polsce i innych krajach. Skoro jednak Dobraczyński powołuje się na inkwizycje, czemu nie występuje przeciw tej inkwizycji, która *dziś* w imię ortodoksyjnego i nietolerancyjnego marksizmu zapełnia cmentarze, więzienia i obozy koncentracyjne? Dobraczyński — dodaje *„Osservatore Romano"* — nazywa postępem i wolnością to, co w istocie oznacza ujarzmienie i prześladowanie w sensie materialnym, jak i duchowym.

Dodać tu możemy, że zachowanie się „postępowców" z grona reżymowych katolików wobec aresztowania Prymasa Polski, o którym p. Dobraczyński w ogóle nie wspominał, było i jest szczególnie obrzydliwe. I ta ich postawa demaskuje całkowicie ich rolę i zadania.

P.S. Należy tu dodać, że w końcu lutego *„La Quinzaine"* przestała się ukazywać, gdyż jej kierownicy podporządkowali się formalnie dekretowi kongregacji św. Oficjum. Lecz wydając numer ostatni, redakcja nie zawahała się zamieścić oświadczenia, w którym podtrzymywała swe poglądy.

„Z kolei **„La Quinzaine"** — wywodzono w tym oświadczeniu — została uderzona. Po księżach-robotnikach, teologach dominikańskich i kilku innych, Rzym potępił **„La Quinzaine"** i zakazał czytania pisma...".

Artykuł w zakończeniu zaznaczał:

„Wybierając zamknięcie, jesteśmy świadomi powagi tego postanowienia. Nie wiemy, jak Kościół przysposobi się do przyjęcia wartości nowej cywilizacji, która przeciwstawia się cywilizacji starej, lecz Kościół wydaje się być ciągle więźniem (tej starej cywilizacji)...".

Wynika zatem z tego, że choć jedność w Kościele naruszona nie została i wydawcy oraz redaktorzy *„La Quinzaine"* formalnie okazali uległość władzom kościelnym, to jednak nie wyrzekli się oni poglądów, które pozostają w jaskrawej sprzeczności z doktryną Kościoła.

Tam gdzie Kościół widzi przejawy zła, bezbożnictwa, deptania godności ludzkiej i gwałtu, — słowem *antycywilizację* — pewien odłam katolików francuskich dostrzega właśnie *„nową cywilizację"*, której „wartościom" nie chce się przeciwstawić, lecz z nimi „współżyć". Słowem, owo grono francuskich katolików usiłuje w dziedzinie religijnej znaleźć uzasadnienie dla polityki „koegzystencji" z Rosją sowiecką, i dla starej koncepcji sojuszu francusko-rosyjskiego. Polacy-katolicy muszą sobie zdawać sprawę z istnienia tego — na szczęście — nie posiadającego wielu zwolenników kierunku w Kościele Francji.

AKCJA KATOLICKA PIĘTNUJE DZIAŁALNOŚĆ REŻYMOWYCH KATOLIKÓW...

Dnia 13 lutego 1955 roku odbył się w Londynie zjazd delegatów polskiej Akcji Katolickiej w W. Brytanii.

Zjazd otworzył prezes J. Baliński Jundziłł, który podkreślił w dłuższym przemówieniu zasługi ks. asystenta Wł. Cieńskiego, który wstąpił obecnie do zakonu Trapistów; następnie odczytał depeszę i list ks. arcybiskupa Gawliny.

Delegatów powitał serdecznymi słowy ks. infułat Br. Michalski. Po wysłuchaniu referatu dr Wł. Jelonka na temat „Posłuszeństwo Kościołowi — podstawą Akcji Katolickiej" i po wyczerpaniu porządku obrad zjazd powziął następującą uchwałę:

„Zjazd delegatów Polskiej Akcji Katolickiej w W. Brytanii wyraża najgłębszy hołd cierpiącym za wierność dla Kościoła Chrystusowego, przede wszystkim J. E. kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, najdostojniejszemu Prymasowi Polski, wszystkim arcybiskupom i biskupom polskim przebywającym w więzieniach i z dala od swych diecezji, księżom, zakonnikom i zakonnicom uwięzionym, lub wypędzonym z ich domów, wszystkim katolikom, znoszącym prześladowania dla wiary i sprawiedliwości.

Zjazd zwraca uwagę społeczeństwa na nowe sposoby walki z religią, przeszczepione z Moskwy, polegające na odebraniu Kościołowi przyrodzonego prawa do kształcenia duchowieństwa przez biskupów-ordynariuszy i podporządkowanie kształcenia duchowieństwa organom komunistycznego państwa.

„Zjazd ubolewa, **iż grupa katolików reżymowych uległa błędnym teoriom determinizmu społecznego i stała się narzędziem międzynarodowego komunizmu do walki z Kościołem Powszechnym, a zwłaszcza ze Stolicą Apostolską.**

„Zjazd wyraża ufność, że dusza narodu nie ulegnie wypaczeniu i Polska mimo ucisku bezbożnego komunizmu pozostanie wierna Chrystusowi, którego Najświętsza Matkę obrała sobie za Królową".

Arcydzieła drukarskie starego Krakowa

WYSTAWA DRZEWORYTÓW XVI WIEKU W WANDSWORTH

CENTRALNA Biblioteka m. Wandsworth, (należącego do Wielkiego Londynu), urządziła wystawę drzeworytów pochodzących z XVI wieku, dla upamiętnienia pięćsetlecia Odrodzenia polskiego, w Publicznej Bibliotece w Putney. Kolekcja rycin jest prywatną własnością autora katalogu wystawy, który ukrył się pod pseudonimem: Alfredus Cracoviensis.

Najstarszym dziełem sztuki z tego okresu jest nagrobek Władysława Jagiełły w Katedrze Wawelskiej, a innymi przykładami: dziedziniec Zamku królewskiego (dzieło Francesca della Lora), na którym odbywały się igrce królewskie, kaplica Zygmunta, klejnot architektury renesansu, dzieło mistrza Bartolo Berecci, przy którym pracowali przedni artyści: Giovanno Cini z Sienny, jako też Gian Maria Padovano. Były to czasy panowania Zygmunta I., wielkiego miłośnika sztuki, którego małżonka Bona z wielkiego rodu Sforzów przyczyniła się do zatrudnienia mistrzów włoskich przy budowie zamku królewskiego. Pracowali wówczas w Krakowie: Franciszek Florentczyk, Santa Gucci, twórcy pięknych nagrobków; z Polaków wymienić należy Jana Michałowicza z Urzędowa.

W tym właśnie okresie powstawały drzeworyty pokazane na wystawie przy ulicy Disraeli w Londynie, a wśród nich portrety Zygmunta I i Zygmunta Augusta. Ogółem pokazano sto czterdzieści trzy oprawne jednolicie ryciny.

Reprezentują one najwspanialszy okres drukarstwa z okresu Odrodzenia polskiego. Snuje się przed oczyma wizja: korowód kroczących królów czcionki, więc: Świętopełek Fiol, Jan Haller wraz z zacną swą małżonką, co to warsztat pracy po śmierci zasłużonego męża schedą w panowanie objęła, Hieronim Wietor, Florian Ungler z swym wspólnikiem Lernem i obie rodziny Scharfenbergów, Jakub Sybeneicher, Maciej Wierzbięta, Jan i Paweł Helicze, Alexy Rodecki wraz z Sebastianem Starnackim w jednym rzędzie kroczący, za nimi zaś Maciej Garvolinius, Jędrzej Piotrkowczyk I. i dr Jędrzej Piotrkowczyk II., Łazarz i wielu innych twórców pomników naszej literatury.

Eksponaty pochodzą ze światłych dzieł jak: z biblii Scharfenberga wydanej po raz pierwszy w r. 1561, lub z *Postylli* X Jakóba Wujka, wytłoczonej w oficynie Sybeneichera i zdobnej w piękne drzeworyty, spośród których szesnaście wyszło spod snycerskiego dłuta sławnego Josta Amnana.

Widzimy ilustracje do dzieła p.t. *„Żywot Jezusa Pana"* Wuchaliusa, jezuity 16 wieku. Czterdzieści cztery ryciny wystrugał do wymienionej książki sam mistrz Hans Leonard Schäufelein. Był on uczniem Burgkmaiera, przyjaciela Dürera. Są drzeworyty z książki pt. *„Rozmowy Salomona z Marcholtem* (czyli Marchołtem) drukowanej u Hieronima Wietora w r. 1521, z różnych biblij, z książek astronomicznych, astrologicznych, z herberzy, z dzieł o numizmatyce, z zielników itd.

Patrząc na tę swoistą wystawę przychodzą na pamięć minione wieki, gdy na Rynku Starego Krakowa dawno już wyrosła była piękna świątynia polska: gotycki kościół N.M.P., z bezcennym klejnotem: wielkim ołtarzem Wita Stwosza.

Kiedy nasze drzeworyty tłoczono w Krakowie, były to już czasy *„Złotego Wieku"*. W tym to okresie powstały w Krakowie poza renesansowym zamkiem królewskim, piękne gmachy i domy, które przetrwały do dnia dzisiejszego. Fasady ich uwieńczały bogate rzeźby i attyki; najciekawsze oraz najbardziej charakterystyczne dla polskiej architektury Odrodzenia, dotrwały ze wszystkimi maszkarami na Sukiennicach.

Szept wawelskich murów i kamieni, ołtarza Wita Stwosza, hejnał z Wieży Mariackiej, czy spiżowy odgłos dzwonu Zygmunta z Katedry, nasfrajały mistrzów drukarzy do wielkich dzieł, mających przetrwać wieki i przekazać potomności wielkość ducha polskiego. Natchnieniem ich były liczne barwne folklorystyczne obrzędy krakowskie: jak harce Tatara na drewnianym koniu w bogatym i barwnym stroju: „Lajkonik", Dyngus, Śmigus i Szopka Krakowska, Rękawka czy Wianki...

Pełne zadumy gotyckie mury Alma Matris podkreślają jej świetność a jeszcze bardziej wspaniałe krużganki i sklepienia Collegium Maius, w którym kształcił się genialny nasz astronom Mikołaj Kopernik. Stanisław Ciołek, pisarz królewski, w swojej *„Pochwale Krakowa"* sławił wspaniałość miasta. Znakomity historyk Jan Długosz nazywał Kraków „głową i macierzą całego królestwa".

Na tym podłożu rosło rzemiosło krakowskie a z nim rozrastało się drukarstwo cechowe pod kierownictwem ich wielkich mistrzów. Nic więc dziwnego, że w tej dziedzinie Polska wyprzedzała inne narody Zachodu. Podczas gdy w Niemczech powstała pierwsza drukowana książka w r. 1466, we Włoszech w r. 1471, w Belgii 1475, w Oxfordzie w r. 1475, w Londynie w r. 1482, pierwszą znaną nam książkę wytłoczono w Krakowie w r. 1474.

Palmę pierwszeństwa wśród polskich drukarzy dzierżył J. Haller mimo, że nie był on pierwszym na terenie stolicy. Był przed nim Fiol a przedtem Straube (?), byli też inni Polacy działający poza granicami Polski.

Wkład obu rodów Scharfenbergów w rozwój kultury polskiego Odrodzenia był wielki. Zasługą wydawnictwa jednej linii są dzieła Mikołaja Reya i X. Jakuba Wójka. Reprezentacyjnym zaś wydawnictwem drugiej rodziny Scharfenbergów to słynna *Biblia*, z której kilka ilustracji wystawiono.

Zbiór wystawionych drzeworytów ma stanowić zaczątek pierwszego polskiego muzeum w Wielkiej Brytanii.

SZCZEGÓLNĄ wdzięczność należy wyrazić organizatorom Wystawy. Radzie m. Wandsworth jako opiekunce wystawy, Komitetowi z naczelnym bibliotekarzem Biblioteki Centralnej p. E. V. Corbett'em, który był organizatorem i inspiratorem imprezy wraz z jego zastępcą p. Cooper'em oraz bibliotekarzowi p. Thomsonowi.

A. H. Holiński

...SKI (1)

...YZACJA SIŁ ZBROJNYCH W KRAJU

...odpływ oficerów sowieckich był bardzo powolny i dotyczył przede wszystkim niższych szczebli dowodzenia, a stanowiska kierownicze pozostawały nadal w rękach oficerów sowieckich. Obok „marszałka" Roli-Żymierskiego, który nominalnie był Ministrem Obrony Narodowej, w rzeczywistości zaś nie miał żadnego wpływu na siły zbrojne, tylko marynarka wojenna była dowodzona przez Polaka, oficera przedwojennego. Resztę kluczowych stanowisk zajmowali oficerowie sowieccy, jak Szef Sztabu Generalnego, gen. W. Korczyc, czy dowódca Wojsk Lądowych gen. Walter - Świerczewski, po jego zaś śmierci gen. S. Popławski, dowódcy okręgów wojskowych generałowie: Strażewski, Połtarzycki, Bewziuk, Świtelski, Zarako-Zarakowski, dca lotnictwa gen. Połynin, a po jego odejściu gen. Romeyko — bądź też komuniści polscy jak gen. M. Spychalski, gen. Jaroszewicz, gen. Świetlik, gen. Górecki i inni.

Tu muszę dać pewne wyjaśnienie, które pozwoli lepiej zrozumieć dalsze wypadki.

GRUPA komunistów polskich będąca u władzy od zakończenia wojny nie była bynajmniej jednolita. Składała się ona ze wspomnianych już uprzednio starych agentów Kominternu, wyszkolonych na terenie ZSRR i w wielu wypadkach będących nie tylko obywatelami sowieckimi, ale i czynnymi funkcjonariuszami MWD. Na czele ich stali: Bierut, Berman, Radkiewicz, Minc i inni, których widzimy obecnie we władzach państwowych. Obok nich byli tzw. „komuniści krajowi", którzy nie przeszli przeszkolenia w Rosji i cały okres wojny spędzili w kraju. Ta druga grupa, z Gomułką na czele, tworzyła raczej grono ludzi owianych ideą komunizmu, a nie całkowicie płatnych agentów. Od samego początku rządów koalicji PPR-PPS, rysowały się różnice poglądów w ramach PPR między obu wyżej wymienionymi grupami komunistów. Jedni lansowali tzw. „polską drogę do socjalizmu", uwzględniającą potrzeby polskiego proletariatu, płatni zaś agenci Sowietów dążyli do mocnego uchwycenia władzy i do wiernego wykonywania rozkazów Kremla.

Podobna sytuacja istniała i wśród komunistów polskich noszących mundury generalskie. Przedstawicielem grupy Gomułki był w wojsku gen. Marian Spychalski, piastujący stanowisko wiceministra Obrony Narodowej do spraw politycznych, do którego należały sprawy personalne wojska i szkolenie polityczne.

Trzeba tu kategorycznie stwierdzić, że tak Gomułka, jak i Spychalski nie dążyli do zerwania z Rosją lub z komunizmem, chcieli natomiast komunizm wprowadzić do Polski powoli, lecz konsekwentnie.

Spychalski powoduje przyspieszenie odpływu oficerów sowieckich wśród nich zaś i wielu generałów; nakazuje przyjmowanie do wojska oficerów przedwojennych, awansuje ich na generałów i wprowadza na wysokie stanowiska. Gen. Mossor zostaje dowódca okręgu wojskowego, gen. Kuropieska obejmuje stanowisko zastępcy Szefa Sztabu Generalnego, gen. Herman sprawuje obowiązki szefa sztabu Dcy Wojsk Lądowych, szereg oficerów przedwojennych pracuje w sztabie generalnym, dowodzi dywizjami i niższymi jednostkami, obejmuje kształcenie nowych kadr oficerskich.

Kreml i grupa Bieruta orientowały się dokładnie w działalności Gomułki i Spychalskiego, lecz sytuacja wewnętrzno-polityczna Polski nie zezwalała jeszcze na bezpośrednią akcję. Partia Komunistyczna (PPR) dzieliła władzę z PPS i musiała działać ostrożnie, antykomunistyczny ruch podziemny nie był jeszcze całkowicie rozbity, a reżymowe władze bezpieczeństwa nie miały jeszcze tej siły, jakiej wymagała sytuacja. Jedynym rozwiązaniem było utrzymanie sił zbrojnych na stopie prawie skadrowanej, bez ciężkiego uzbrojenia i z ograniczoną ilością amunicji. Nie było to trudne, bowiem cały sprzęt ciężki i amunicja były dostarczane przez Związek Sowiecki.

Rok 1948 jest rokiem akcji Kremla i agentów sowieckich, którym udało się w roku poprzednim przeprowadzić sfałszowane wybory i powołać do życia powolny sobie sejm. 3 listopada 1948 r. zbiera się KC PPR, na którym zostaje publicznie napiętnowana działalność Gomułki jako „odchylenie prawicowe i nacjonalistyczne". W dniach 15—22 grudnia 1948 r. odbywa się kongres połączeniowy PPR i PPS, powstaje jednolita partia PZPR, w której decydujący głos mają komuniści. Kongres ten był również końcem kariery Gomułki i Spychalskiego. Ten ostatni zostaje po pewnym czasie po kongresie zwolniony z zajmowanego stanowiska, a następnie usunięty z wojska i władz partyjnych, a w końcu aresztowany.

W chwili upadku Spychalskiego wojsko polskie w swej strukturze wewnętrznej i w nastrojach odbiegało daleko od wzorów sowieckich. Kadra oficerska — obok oficerów sowieckich — składała się z oficerów przedwojennych, nawet z oficerów b. organizacji podziemnych, oficerów „wojennej produkcji", oraz nielicznych jeszcze oficerów absolwentów powojennych szkół oficerskich — Polaków, z których tylko znikomy procent należał do Partii. Przynależność do Partii podoficerów i szeregowców służby czynnej należała do wyjątków, nie było nacisku w kierunku zaciągania się do Partii, a ta ostatnia nie była oficjalnie do wojska wprowadzona.

PO UPADKU Spychalskiego, który nie był przypadkowy, lecz od dłuższego czasu przygotowywany, stanowisko wiceministra obrony narodowej do spraw politycznych obejmuje Edward Ochab, stary agent sowiecki i bliski współpracownik Bieruta, powołany do wojska i awansowany do stopnia generała brygady, znany ze swej energii i żelaznej ręki, co wykazał przy reorganizacji i komunizowaniu Związków Zawodowych.

Pierwszym zarządzeniem Ochaba jest wstrzymanie odejścia oficerów sowieckich i zarządzenie ostrej czystki całej kadry oficerskiej. Oficerowie przedwojenni są masowo zwalniani z wojska, a o pierszeństwie zwolnienia decyduje ważność zajmowanego stanowiska. Przeciwko wielu oficerom prowadzi się dochodzenia i stawia się ich przed sąd za rzekomą zdradę stanu. Czystka nie omija również i aparatu politycznego, który Ochab wzmacnia przez powołanie do wojska aktywistów partyjnych z organizacji cywilnych. Partia zostaje oficjalnie wprowadzona do wojska i od samego początku odgrywa decydującą rolę.

W tym tym samym czasie Korczyc i Popławski reorganizują radykalnie metody szkolenia wojska, przestawiając je na wzory sowieckie i przygotowują projekty nowej ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym, o służbie oficerów i podoficerów, nowe regulaminy regulujące życie wewnętrzne wojska, nowe przepisy o przyjmowaniu kandydatów do szkół oficerskich itd. Przygotowywane są również, na wyraźne żądanie Dtwa Czerwonej Armii plany ilościowej rozbudowy sił zbrojnych, ich modernizacji i przezbrojenia.

Przeprowadzenie tej reorganizacji nie mogło być powierzone marszałkowi Żymierskiemu dotychczasowemu Min. Obrony Narodowej. Nie był on fachowcem, nie zasiadał w KC PZPR, uchodząc za bezpartyjnego, nie miał kredytu moralnego u swych podwładnych, ani zaufania na Kremlu i był mimo wszystko oficerem przedwojennym. Komuniści nie chcieli go aresztować, bowiem spowodowałoby to wzrost nastrojów antyreżymowych w społeczeństwie i w wojsku, czego nie wywołało usunięcie Spychalskiego, uważane za wynik porachunków partyjnych komunistów. Korczyc i Popławski nie mogli być brani pod uwagę jako kandydaci na stanowisko ministra Obrony Narodowej z uwagi na niską lokatę w hierarchii partyjnej i służbowej w armii czerwonej. Musiał więc przyjść ktoś z Rosji — dobry fachowiec, zaufany człowiek partii, a jednocześnie Polak z pochodzenia, który mógłby upozorować swój powrót do ojczyzny swym pochodzeniem i rzekomą tęsknotą za krajem rodzinnym.

Człowiekiem tym mógł być tylko Rokossowski. *(c.d.n.)*

ZBIÓRKA DLA POTRZEBUJĄCYCH NARODÓW

Kardynał Franciszek Spellman z Nowego Yorku i arcybiskup Ryszard Cushing z Bostonu otworzyli tegoroczną ogólno-amerykańską zbiórkę na cele pomocy materialnej dla ofiar komunizmu w różnych częściach świata. Zbiórka, która odbędzie się we wszystkich katolickich parafiach amerykańskich w niedzielę Laetare 20 marca, ma przynieść ponad pięć milionów dolarów w gotówce. Kardynał Spellman stwierdził na zebraniu regionalnych dyrektorów, że pomoc katolików amerykańskich dla ofiar komunizmu w roku zeszłym wyniosła 43 miliony 620 tysięcy dolarów i rozdzielana była w 63 krajach pomiędzy potrzebującą ludnością bez względu na wyznanie. Arcybiskup Cushing przedstawił dyrektorom potrzeby na rok bieżący i oświadczył konieczność spotęgowania wysiłków pomocy. Praktycznym wykonaniem kampanii zajmują się ks. prał. Edward Swanstrom i ks. prał. Alojzy Wycisło. (IC)

7 DNI W TYGODNIU
wysyłamy wszystkie
LEKARSTWA do Polski

Streptomycyna 10 gr.	26/-
„ 20 gr.	50/-
„ 30 gr.	74/-
Penicylina Oil. 5 x 10 cc. (15 milionów)	47/-
Witamina B-12 50 amp. @ 50 mg.	25/-
„ „ 25 amp. @ 50 mg.	14/-
SERPASIL 100 tabl.	26/-
Rimifon Roche 1000 tabl.	50/-

Obszerny Cennik medyczny i towarowy na żądanie
Największy Polski Dom Wysyłkowy w Anglii
TAZAB Ltd.
TAZAB HOUSE
22, Roland Gardens, London, S. W. 7.

1 9 5 5
KALENDARZYK INFORMATOR
KIESZONKOWY
W oprawie skórkowej, różne kolory
Cena z przesyłką 6/3

ORBIS POLONIA
38, Knightsbridge, London, S. W. 1.

Zima w kraju jest ciężka!
Czy wysłałeś już paczkę rodzinie?
PORÓWNAJ NASZ CENNIK LEKARSTW, MATERIAŁÓW I ŻYWNOŚCI
P. C. Stores
POD KIEROWNICTWEM STEFANA BREWKI
18 Queen's Gate Terrace
London, S. W. 7

Rocznica Łowczówka

W niedzielę, dnia 30 stycznia br., żołnierze Koła 1. Dyw. Leg. Polskich Józefa Piłsudskiego, obchodzili 40-lecie bitwy I. Brygady pod Łowczówkiem. W Instytucie J. Piłsudskiego zebrała się spora — ponad 40 osób — legionowa gromada, której patronowała Marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

Był to wieczór osobistych wspomnień, opowiedzianych przez kilku uczestników tej bitwy, która się rozegrała w wieczór i noc wigilijną 1914 roku, a którą pod nieobecność Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego dowodził jego zastępca i szef sztabu płk. Kazimierz Sosnkowski.

Fragment jej był tematem jednego obrazu z **„Gałązki Rozmarynu"** Z Nowakowskiego, wystawionej w Londynie z okazji jubileuszu autora. Młodzi aktorzy odgrywali dzieje żołnierzy, których garść na tym przedstawieniu siedziała wygodnie na widowni, a którzy przed 40 laty byli prawdziwymi aktorami tej wigilii w okopach Łowczówka. Opowiadali oni o tej bitwie — ale nie o taktycznym jej przebiegu, bez mapy i bez szkiców — ale o tym, co im zostało w pamięci z tego wąziutkiego odcinka, który stanowił każdy z nich osobiście i ktoś tam jeszcze na prawo czy na lewo od niego.

I z powrotem na chwilę B. Hełczyński był kapralem, S. Pelc — starszym strzelcem, A. Kaliński — strzelcem, Z. Szafranowski — podporucznikiem, A. Rapacki — strzelcem i K. Weese — kapralem. Opowiadali o tym, co widzieli, co przeżywali, a w każdej z tych opowieści humor i wzruszenie przepiatały się z sobą wzajemnie składając się na całość, która niezatarte pozostawi wrażenie.

Zebrani wysłali telegram do gen. K. Sosnkowskiego, przesyłając mu wyrazy żołnierskiego sentymentu i gotowość służenia sprawie, której on na uchodźstwie przewodzi.

Ożywiona i gwarna herbatka zakończyła to prawdziwie koleżeńskie zebranie.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Po melodramatycznym „zajeździe" wolnych Rumunów na poselstwo bukareszteńskich komunistów w Bernie, inne poselstwa i ambasady satelickie w świecie zachodnim opanowała zrozumiała nerwowość. W samym Bernie, wszystkie zażądały ochrony wojska i policji; przykład bowiem mógł być zaraźliwy. Nie dziwota! Bardzo nieprzyjemnie jest dostać kijem po głowie w zaciszu własnej sypialni, jeszcze zaś nieprzyjemniej narazić się na „odwołanie do kraju" po sprzątnięciu przez zamachowców całego archiwum szpiegowskiego.

Ostrożność nigdy nie zawadzi. Zasadę tę wyznawał także chargé d'affaires komunistów rumuńskich w Szwajcarii. Gdy zamachowcy wtargnęli do jego sypialni uciekł przez okno do ogrodu, szukając następnie schronienia u sąsiadów. Szanownego dyplomatę zapytano, czy uciekając nie zatroszczył się o los swej żony i dwojga dzieci, które zostawił w tejże sypialni na łup „faszystów". Wytłumaczył się nader rozsądnie: **„Musiałem myśleć o własnym bezpieczeństwie... tego rodzaju wypadki nie są codziennym zjawiskiem w życiu dyplomatów".**

Pani Stoffel i jej dzieciom nic złego się nie przydarzyło. Gorzej wyszedł na całej awanturze towarzysz Aurel Setu, tzw. „szofer" poselstwa, w rzeczywistości szef wywiadu i bezpieki i przełożony de facto ostrożnego „dyplomaty".

„First thing in the morning"

Hiszpanie i Ibero-Amerykanie powinni się śmiać w kułak. Od wieków Anglosasi z Anglikami na czele wyśmiewali ich za okrzyczany obyczaj odkładania wszystkiego do jutra, w tej nadziei, że gdy się coś odłoży, będzie można o tym zapomnieć. Stąd piękne kastylijskie słowo **„mañana"**, oznaczające „jutro", urosło do miary symbolu i cechy charakterystycznej społeczeństw południowych.

Niepostrzeżenie Anglicy przyjęli tę samą metodę chowania głowy w piasek. Nawet w sferze otoczonej religijnym niemal kultem i szacunkiem, jaką jest dziedzina spraw handlowych. Coraz częściej klient telefonuje z rozpaczą do dostawcy, agenta lub adwokata, pytając gorączkowo dlaczego mimo obietnic nie załatwiono mu jego spraw od tak już dawna. Nieodmiennie słyszy jędrne i pełne hipokryzji zapewnienie: **„first thing in the morning"**, co znaczy w praktyce to samo co hiszpańskie „mañana". lub polskie: „nigdy".

Może zresztą nie znaczy nigdy. Na pewno jednak znaczy: „gdy już będzie za późno". Przynajmniej w polityce. Weźmy na przykład sprawę obrony swego i obcych krajów przed niebezpieczeństwem komunistycznym. W rozmowach ludzi poważnych, Anglicy zapewniają się na wzajem: oczywiście nie chcemy tych łobuzów drażnić. Po co się denerwować przed czasem. Wiemy przecież, że gdy przyjdzie do najgorszego staniemy jak jeden mąż przy Ameryce i Ameryka przy nas i dopiero im wtedy pokażemy". Kiedy jednak będzie owo „najgorsze"? I co wówczas owym łobuzom pokażą?

„Lekka" jazda i „lekka" polityka

Politycy zachodni obraziliby się gdyby nazwać ich działalność „lekką polityką". Wydymają jednak pierś z dumą gdy im się powie, że prowadzą politykę „elastyczną". „Elastyczny" to stosunkowo nowy wyraz we wszystkich słownikach świata. „Giętki" lub „lekki" znaczy właściwie to samo. Te słowa są znane od wieków. Już starożytni mówili o polityku „elastycznym", że ma „giętki kark". O lekkim traktowaniu spraw dotyczących życia i śmierci mówiono, że jest to sposób lekkomyślny.

Starożytni mieli rację.

Szkoda, że zachodni mężowie stanu nie czytują tego mądrego wydania Pisma Świętego, którym posługiwał się pan Longinus Podbipięta. Nasuwa mi się takie sobie, głupie pewno, porównanie. Pamiętacie:

Pytanie: „Dlaczego wołoska jazda jest lekka?"

Odpowiedź: „Bo lekko ucieka".

Zamieńmy teraz „wołoska jazda" na „zachodnia polityka"...

„Głusi słyszą..."

To też napisano w biblii, dodając zresztą dalej: „Niemi mówią".

Prasa angielska z ostatniej niedzieli przyniosła wiadomości, mocno chyba spóźnione, o bestialskim traktowaniu jeńców wziętych do niewoli przez komunistów chińskich na Korei. Wiadomość raczej spóźniona, skoro się zważy, że o tej sprawie Amerykanie publikowali dokumenty już przed trzema laty. Prasa angielska nie przejmowała się tą sprawą wcale. Teraz jest coś innego, zupełnie coś innego. Mianowicie brytyjskie ministerstwo wojny publikuje dokumenty dotyczące brytyjskich jeńców wojennych.

Anglicy są zdumieni.

Swoją drogą to ciekawy naród. Najbardziej charakterystyczne zdanie znalazłem chyba w londyńskim **„Observer"** w doskonałym zresztą artykule — reportażu Patricka O'Donnovana. Opis okrucieństw jest szczegółowy i komentarze trafne. I oto czytamy nagle: „komuniści tak tłumaczą swe zachowanie, **które nie ma precedensu** w dziejach".

Nie ma precedensu! To zdanie bije wszystkie rekordy jako wyraz psychiki wyrosłej na myślowej izolacji od reszty świata. Cóż zaś mówi poseł Frank Medlicot: „nieprzyjemne jest, że w okresie gdy wydaje nam się, iż jesteśmy wszyscy cywilizowani, nagle coś nas odrzuca do średniowiecza". Zauważył!

Panna Monroe ma ambicje

Przed kilku laty Merilyn Monroe pojawiała się nader często w moich plotkach. Jako właścicielka ciała opatrzonego w zadziwiającą ilość wypukłości („curved body" jak mówią Anglosasi) oraz głosicielka swoistej filozofii życiowej, jest czymś więcej, niż aktorką filmową. Jest **„signum temporis"**, jest ostrzeżeniem i smętnym memento. Jest także przedmiotem uwielbienia tak wielu milionów, że przy jej popularności blednie popularność wszystkich kobiet, które w historii zapewniły sobie miejsce w pamięci dzieki zaletom ciała. Ponieważ kolega od filmów nie chce się zająć ostatnią ambicją panny Monroe, która jest publiczną własnością milionów, czuję się w obowiązku napisać o niej na użytek tych czytelników, którzy o ambicji tej nie słyszeli. Otóż złotowłosa Monroe chce grać w poważnych rolach. Upatrzyła sobie na ten cel „Braci Karamazow" Dostojewskiego, w szczególności postać Gruszeńki, „której nie umiem co prawda wymówić, lecz którą zagrałabym wspaniale".

Tyle panna Monroe. Znany reżyser Billy Wilder w ten sposób wyraził swe zdanie na tle tej niezwykłej wypowiedzi: „Chętnie bym wziął na siebie reżyserkę w całej serii filmów w których wystąpiłaby Merilyn. Już widzę wspaniałe tytuły: **Siedem Narzeczonych Braci Karamazow, Wszyscy Bracia byli Karamazow, Bracia Karamazow w Pomocniczej Służbie Kobiet i Bracia Karamazow poznają Abbota i Costello.**

Plotki redakcyjne

Grzebiąc pod nieobecność Redaktora Naczelnego w jego papierzyskach, pozostawionych nieostrożnie na biurku odkryłem tajemnicę redakcyjną, którą się dzielę czym prędzej z czytelnikami. Otóż „Orzeł Biały" w najbliższym czasie zacznie drukować dwie ciekawe serie artykułów. Pierwsza będzie polemiką między kilkunastu czołowymi pisarzami polskimi na temat zadań literatury na emigracji. Podnietę do niej dał artykuł Herminii Naglerowej w numerze gwiazdkowym pt. „My i Oni". Seria druga poświęcona będzie przemysłowi polskiemu na emigracji w oparciu o reportaże przeprowadzone w szeregu firm polskich. Ma ona wykazać rezultaty ciężkiej i wieloletniej pracy podjętej przez przedsiębiorcze jednostki, które dały zatrudnienie wielkiej liczbie ich rodaków i równocześnie zdobyły olbrzymi kapitał zaufania i szacunku wśród cudzoziemców.

J. P. H.

F I L M

Po raz drugi świat filmu usiłuje interpretować po swojemu tragiczny katolicyzm Grahama Greena. Tym razem, niezadowolony widać z niewątpliwego sukcesu, osiągniętego łatwymi środkami i przy nieznacznym tylko wypaczeniu treści, jaki miał po zrzutowaniu na taśmę „Sedna Sprawy" z Trevor Howardem w roli głównej, sięgnął do arsenału najbardziej wyszukanych parafernalii techniki. Sięgnął daleko bo aż do Hollywoodu, skąd przybył zmobilizowany na tę okazję reżyser **Edward Dmytryk**, aktor grający zawiedzionego kochanka **(Van Johnson)** i na niezszeście także scenarzystka, panna **Lenore Coffee.** Jej przede wszystkim cierpliwej pracy zawdzięczać zapewne możemy wyzucie powieści Greena z akcentów subtelnej męczarni, której podlega dusza ludzka w poszukiwaniu Boga i w walce z grzechem.

Treść **KOŃCA ROMANSU (The End of the Affair)** polegała w wydaniu książkowym (i częściowo tylko polega w wydaniu filmowym) na tragedii kobiety, która w obawie o życie kochanka robi układ z Panem Bogiem, w którego istnienie nie wierzy, że za cenę jego ocalenia powróci do swego nudnego i niekochanego przez nią męża. Kochanek nie traci życia, lecz traci ukochaną i zaczyna się jego własna tragedia. Bohaterka grana zresztą doskonale przez **Deborrę Kerr,** rozpoczyna żmudną wspinaczkę po stromej ścieżce, która wiedzie do nawrócenia, które jak zwykle u Greena nie ma w sobie radości, lecz namalowane jest z purytańskim determinizmem.

Na ekranie, subtelności które można wyrazić w druku, znikają lub zamazują się tak dalece, że niekiedy akcja przeradza się w zwykłą pilę. Sylwetkowe potraktowanie postaci pomocniczych, jedna z nich gra **John Mills**, wzmaga konfuzję i zaciemnia wątek. **Peter Cushing** w strzępach roli jako mąż bohaterki ratuje chwilami film razem z księdzem w wykonaniu **Stephen Murraya. Van Johnson** robi wrażenie, że do końca **„Końca Romansu"** nie zrozumiał nie tylko postępowania kochanki, lecz także nie przeczytał książki Greena w jej „niepoprawionym" przez pannę Coffee wydaniu.

Film warto zobaczyć, choćby po to, by się przekonać jak trudną rzecza jest zrobić mądry film z mądrej książki.

Co uczyniwszy można znaleźć wytchnienie oglądając zabawne choć niezbyt sensowne przygody **Kenneth Moore'a,** wschodzącej gwiazdy lekkiej komedii angielskiej, na filmie **„RAISING A RIOT"**, w którym zlecono mu rolę ojca zastępującego matkę na wakacjach trojgiem dzieci.

Żeby zaś pogrążyć się w zupełnej bezmyślności, można oglądać **Jane Russel** w obcisłym kostiumie kąpielowym, jak ugania się pod wodą w poszukiwaniu skarbów zatopionej hiszpańskiej galleony. Grożą jej rekiny oraz ich pogromca w osobie **Gilbert Rolanda**, znajduje jednak pomoc w osobie męża **Richarda Egana**, który jest w sytuacji uprzewilejowanej, albowiem poza pływaniem wśród bajecznie kolorowych wodorostów, ma także kilka scen do odegrania. Wszystko dzieje się pod wodą i słusznie tak się nazywa: **„UNDERWATER".**

Urodzenie dziecka dla kobiety niezamężnej związane jest na ogół z tysiącem zmartwień i kłopotów, pilnie gromadzonych przez społeczeństwo strzegące utartych obyczajów. Wszędzie tak jest, lecz nie w Szwecji, jeśli wierzyć filmowi pt. **„MATKI NIEZAMĘŻNE"**, gdzie skrzywdzone przez mężczyzn lub lekkomyślne istoty przygotowują się do porodu w przyjemnym sanatorium, zaopatrzonym w nowoczesny luksus, niedostępny zwykle wszystkim w ogóle kobietom, lekkomyślnym i cnotliwym porówni.

Jakub Rożenek

KULTURA
Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętością 300-stronicowej książce.
Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARCZY — PRZEGLĄD NIEMIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWNICTW i CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.
Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0.
Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:
GRYF PUBLICATIONS, Ltd.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

ZBIÓRKA 10 MILIONÓW DOLARÓW

W dniu 8 bm. prezydent Stanów Zjednoczonych Dwight D. Eisenhower przemawiał z Białego Domu przez rozgłośnie radiowe z okazji otwarcia tegorocznej kampanii zbierania funduszów przez organizację Krucjaty Wolności. Celem kampanii jest zebranie 10 milionów dolarów z dotacji prywatnych społeczeństwa amerykańskiego na potrzeby Komitetu i Radia Wolnej Europy.

KRONIKA WOJSKOWA

CHINY. Ewakuacja archipelagu Taczen przez wojska narodowe odbyła się bardzo sprawnie pod osłoną i przy pomocy 7. floty amerykańskiej. Komuniści jej nie przeszkadzali. Jedynym incydentem było zestrzelenie dwóch samolotów amerykańskich, które się za daleko zapuściły, przez komunistyczną artylerię przeciwlotniczą. Bezpośrednio po zakończeniu ewakuacji Taczen, ożywiła się znów działalność bojowa w pobliżu archipelagów Nancziszan i Matsu, położonych bardziej na południe i obsadzonych nadal przez wojska Cziang Kai-szeka. Podług wiadomości z Formozy, komuniści przesuwają swoje siły z rejonu Taczen na odcinek przeciwległy tym wyspom, t.z. do prowincji Fukien, i gromadzą w pobliżu także środki przeprawowe. Narodowe siły powietrzne i morskie przeszkadzają im jak mogą w tej koncentracji, wróżącej rzekomo rychłą próbę desantów. Podług oficjalnych komunikatów narodowego dowództwa odniosły i odnoszą przy tym wielkie sukcesy. Zatopiono rzekomo sporo motorowych dżonek i kilka mniejszych okrętów wojennych. 21 lutego bombardowano przez kilkanaście godzin opuszczone wyspy Taczen rzekomo z bardzo dobrym skutkiem.

Minister spraw zagranicznych rządu Cziang Kai-szeka oświadczył po powrocie z Waszyngtonu, że jego rząd powitałby z radością jakakolwiek pomoc amerykańska, że jednak i bez niej zdecydowany jest bronić do upadłego wszystkich wysp przybrzeżnych. Przewodniczący amerykańskich szefów sztabu, admirał Radford, dał w wywiadzie dla tygodnika „U.S. **News and World Report**" dość dwuznaczną odpowiedź na pytanie, czy amerykańskie siły będą bronić także wysp przybrzeżnych. Oświadczył mianowicie, że „podstawowa decyzja na temat znaczenia tych wysp dla obrony Formozy należy do rządu Cziang Kai-szeka, że jednak oczywiście omawia się wspólnie problemy interesujące także Amerykę"

JAPONIA. W związku ze zmniejszeniem ilości miejscowych dywizji amerykańskich o jedną (poszła ona na luzowanie do Korei) zwiększa się stany japońskiego „korpusu bezpieczeństwa" o 20.000. Według planów japońskiego sztabu lotnictwo japońskie miałoby się rozwinąć w ciągu 5 lat do 21 eskadr myśliwskich, mających w 1/3 amerykańskie „Sabre", 3 eskadr rozpoznawczych, 6 eskadr transportowych i 6 eskadr lekkich bombowców. Do końca marca br. ma być 250 samolotów wojskowych. Z wysp japońskich najważniejsza pod względem uprzemysłowienia, ale nie pod względem surowców, jest największa wyspa — Honszu. Daje ona 55% całej produkcji stali, 90% całej produkcji samochodów i 52% całej produkcji maszyn i narzędzi precyzyjnych, ale tylko 28% rudy wydobywanej w Japonii. Wspomniany admirał amerykański Radford obiecał Japończykom, podczas swojej styczniowej wizyty w Tokio, że poprze w Waszyngtonie ich żądanie zmniejszenia kontrybucji na utrzymanie amerykańskich sił w Japonii o 15 milionów funtów. Szanse spełnienia tego postulatu są tym większe, że Moskwa zaproponowała Japonii bezpośrednie rokowania w sprawie „normalizacji" stosunków i Japonia w zasadzie propozycję tę przyjęła.

KOREA. W pierwszej połowie lutego amerykańskie myśliwce, eskortujące samolot rozpoznawczy, zestrzeliły nad Morzem Chińskim, daleko od Korei, dwa „Migi" chińskie lub północno-koreańskie. Neutralna komisja rozejmowa założyła (niewątpliwie wbrew głosom jej „polskich" i „czeskich" członków) oficjalny protest przeciw gwałceniu rozejmu przez Północną Koreę pod postacią przesuwania eskadr „Migów" z Mandżurii (lub Sowietów?), nie rozwiązała się jednak, jak tego od dawna żąda Syngman Rhee.

NATO. Rozpoczęta 17 stycznia w Paryżu konferencja w sprawie europejskiego „poolu" zbrojeniowego i kontroli zbrojeń niemieckich nie dała dotychczas poważniejszego rezultatu. Rozpatrywane są wnioski konkretne Francji, Niemiec Zachodnich i Wielkiej Brytanii.

Założony przez dowództwo atlantyckie rurociąg benzynowy, prowadzi z St. Nazaire przez Tours, Orleans, Chalons, Verdun do Metzu. Główne amerykańskie komunikacje drogowe i kolejowe prowadzą również do Metzu i to bądź z St. Nazaire, bądź z La Rochelle, bądź z Bordeaux. Podstawą tych udogodnień jest umowa z Francją z 1950 roku.

W rozpisanym przez atlantyckie dowództwo konkursie na małe i lekkie myśliwce na razie największe szanse ma brytyjski **„Gnat"**, jednak nie bez szans są także francuskie **„Mystère 26"**, **„GA-91"**, dwusilnikowy **„Taon"**, dalej modyfikacje **„Trident"** i **„Gerfaut"** oraz brytyjski prototyp „delta" wytwórni Avro. Również typy francuskie mają przeważnie skrzydła w kształcie „delta".

Kage.

THE VISTULA PRESS LTD
ma zaszczyt zawiadomić o ukazaniu się pierwszych polskich muzycznych
PŁYT GRAMOFONOWYCH
długo-grających (wolno-obrotowych — 33 obroty na minutę)

HALKA
Cała piękna opera St. Moniuszki (w 4 aktach) została nagrana na 2 dużych płytach (30 cm.) — każdy akt na jednej stronie. Czas grania — prawie dwie godziny. W wykonaniu solistów, chórów i orkiestry Towarzystwa Filharmonicznego im. St. Moniuszki w Poznaniu, pod dyrekcją Waleriana Bierdiajewa.

MAZOWSZE
8 najpiękniejszych pieśni w wykonaniu światowej sławy chóru „Mazowsze", pod dyrekcją Tadeusza Sygietyńskiego. Na jednej płycie (17 cm.) zostały nagrane następujące pieśni: „POD BOREM, POD LASEM", „KTO IDZIE, KTO JADZIE", „KUKUŁECZKA", „OGAREK", „TRUDNO, UHAHA", „OJ, DO ŚLUBU, DO ŚLUBU", „KAWALIRY", „CEMUŻEŚ NIE PRZYSZEDŁ". Czas grania — prawie 25 minut.

Wyżej wymienione płyty długo-grające są na najwyższym poziomie artystycznym i technicznym. Nadają się one jedynie do nowoczesnych aparatów.

Poza tym na składzie NAJWIĘKSZY WYBÓR standartowych polskich płyt gramofonowych. Muzyka poważna i operowa, pieśni wojskowe i ludowe, muzyka taneczna i rozrywkowa. Pieśni „Mazowsza" na standartowych płytach. Wielki wybór płyt w wykonaniu Zespołu Harmonistów Tadeusza Wesołowskiego. Nowość: płyty dla dzieci.

Płyty wysyłamy wszędzie w paczkach ubezpieczonych. Na żądanie przesyłamy bezpłatnie nasz obszerny katalog polskich płyt gramofonowych.

THE VISTULA PRESS LTD.,
449, Oxford Street, London, W. 1.
(Skład płyt i książek otwarty od 11 do 7 wiecz., w soboty do 2 po poł.)

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

JÓZEF ŁOBODOWSKI **(56)**

KOMYSZE

(Powieść)

Dokoła domu wrzała walka. Karabin maszynowy zachłysnął się, wypuścił jeszcze jedną krótką serię i umilkł ostatecznie. Tu i tam trzaskały pojedyńcze wystrzały. Słychać je było coraz słabiej, widocznie walka przeniosła się do wnętrza domu. Teraz zajęła się ogniem frontowa ściana i na placu zrobiło się widniej. Staś wytężył wzrok. Palisada zasłaniała mu częściowo pole widzenia, ale jeden kąt podwórka leżał przed nim jak na dłoni. Bito się tam wręcz. Nagłe Staś poderwał się z ziemi i wydał okrzyk triumfu. Dostrzegł Griszkę Aszwajanca. Ormianin był bez koszuli, nagi do pasa, ale na głowie miał nieodstępną papachę. Przyciśnięty plecami do ogrodzenia, bronił się przeciw dwóm napastnikom. Z zapartym tchem chłopiec patrzył, jak odbija karabinem cios, jak zwala przeciwnika uderzeniem kolby, podrywa się na rękach, przeskakuje przez częstokół i znika w pobliskich szuwarach.

— Widziałaś? Griszka im uciekł!

Ale Szura patrzyła szeroko otwartymi oczami na to, co się działo przed domem. Tam walka już była skończona. Pożar dochodził do ganku. Zieloni wybiegali z powrotem, przez wybite okna wyrzucali jakieś worki i sprzęty. Kobiecy krzyk doleciał wyraźnie do patrzących. Dwóch bandytów wyciągnęło dziewczynę w bieliźnie. Inne wybiegały same, poganiane kolbami. Z wyzwiskami i krzykami radości pędzono je za dom, pod palisadę, dalej od pożaru. Jedna z nich zaczęła uciekać, dobiegła do ogrodzenia i usiłowała przedostać się na drugą stronę. Rosły oberwaniec ściągnął ją na ziemię, zerwał z szamocącej się koszulę. Zanim ją rzucił pod siebie i nakrył, blask pożaru padł na skurczoną twarz niewolonej. Stasiowi wydało się, że poznaje Ninę Bachmietjewą. Skoczył i zaczął biec na oślep ku palisadzie. Poczuł uderzenie w lewy bok i przewrócił się. Chciał wstać, ale ostry ból mu nie pozwolił.

Przerażona twarz Szury pochyliła się nad chłopcem.

— Co ci się stało? Uciekajmy, zanim nas zobaczą!

Oparł się na rękach, ale jeszcze ostrzejszy ból znów go obalił na ziemię.

— Nie mogę...

— Co ci?

— Nie wiem...

Usiadł z pomocą Szury i chwycił się ręką za lewy bok. Wyczuł wilgoć na dłoni. Podniósł ją ku oczom. Na palcach lepiła się krew.

— Jesteś ranny! — dziewczynka z krzykiem zaczęła rozpinać kurtkę. Dojrzał ciemną plamę, powoli rozlewającą się na koszuli. Zrobiło mu się słabo i mdło w ustach.

— Nie wiem jak to było. Jakby mnie kto kijem zdzielił po żebrach. Pewnie zabłąkana kula...

— Czekaj... muszę ci przewiązać ranę — mówiła zbielałymi ustami Szura — Ale tu zobaczą... Spróbuj podnieść się. Byle do sitowi... schowamy się...

Otoczyła go ramieniem i usiłowała dźwignąć. Z najwyższym wysiłkiem najpierw stanął na kolanach. Zagryzając wargi, podniósł się i powlókł wsparty na dziewczynce. Zwalił się ciężko jak wór koło najbliższej kępy trzcin. Szura wciągnęła bezwładne ciało między szuwary. Rozbój przypadał pyskiem do ziemi i żałośnie skamlał.

Nic nie mówiąc, dziewczynka ściągnęła z siebie bluzkę i rwała ją na pasy. Syknął z bólu, gdy namacała palcami ranę.

— Przekręć się trochę na prawy bok, muszę zobaczyć, czy kula wyszła. Jeszcze trochę... o, tak...

Robił posłusznie, co kazała.

— Jest wylot. I koszula z tyłu też przebita. To lepiej, że kula nie została.

Szmat z podartej bluzki nie starczyło na przewiązanie. Musiał usiąść, by umożliwić Szurze ściągnięcie koszuli. Darła ją zajadle, pomagając sobie zębami. Na szczęście miała wpięte w spódniczkę dwie agrafki, którymi spięła zaimprowizowane bandaże. Zwinęła kurtkę i podłożyła pod głowę. Leżał dość wygodnie, patrząc w gwiaździste niebo, z którego wiatr poznosił obłoki ku zachodowi.

— Bardzo boli?

— Teraz nie bardzo. Właściwie nie boli... kłuje...

— Krew przestała się sączyć. Poleż trochę, odpocznij... Musimy się jakoś stąd wydostać.

Buchnął pojedyńczy wystrzał. Doleciał oddalony krzyk.

— Co się tam dzieje? Biją się jeszcze?

— Stąd nie widać. Trzciny zasłaniają. Łuna coraz większa.

— Możebyś wyjrzała...

Wróciła po kilku minutach.

— Dom cały w ogniu. Ale już się nie biją. Widać, jedni zginęli, a drudzy uciekli.

— A bandyci... co robią...?

— Cała ich kupa jest na podwórku... zabawiają się z dziewczynami... po kolei...

Zaczęła całować chłopca po rękach.

— Gdybyś ty Rozboja nie usłyszał i nie wyszedł popatrzeć, to i ze mną by tak było. Staś... jak się stąd wydostaniemy?

— Nie wiem. Poleżę trochę, może będę mógł iść. Ale nie wiem, czy dam rady. To kawał drogi.

— Myślisz, że oni tu zostaną?

— Skąd ja mogę wiedzieć.

Spróbował poruszyć się. Ból w lewym boku odezwał się, ale jakgdyby nieco stępiony.

— Wiesz co... oni na pewno do wódki się dobiorą. W gorzelni było jeszcze ze sto sztofów. Jak zaczną pić, będzie łatwiej uciec. Byle do przystani się dostać i jakąś łódkę ukraść.

— Do przystani prawie wiorsta. Ujdziesz?

— Spróbuję.

— Jak nie będziesz mógł, ja cię na plecach poniosę.

— Za słaba jesteś. Byleś mnie podtrzymywała.

Z pomocą Szury stanął na nogach. Oparł się na niej, przerzucił prawe ramię przez barki. Zaczęli obchodzić majdan, trzymając się cienia, rzucanego przez wysokie sitowia. Ból odzywał się za każdym krokiem, nogi były jak z waty, głowa jak nalana ołowiem. Szura uginała się pod jego ciężarem, więc szli, zataczając, jak pijani. Rozbój z cicha powarkiwał i wlókł się u nogi. Tak uszli kilkadziesiąt kroków.

— Zaczekaj... daj odpocząć... nie mogę...

Wyciągnął się na wilgotnej ziemi. Szura usiadła tak, żeby mógł wesprzeć głowę na jej kolanach.

— Spocony jesteś. Gdzie ja chusteczkę podziałam?

Otarła mu twarz i szyję szorstkim podołkiem spódniczki. Delikatnie pogładziła po zmierzwionych włosach. Zdawało mu się, że drży.

— Zimno ci?

— Nie-eee...

— Nie kłam. Włóż moją kurtkę. Ja zimna nie czuję.

Było mu prawie dobrze. Ból w boku ucichł, tylko głowa ciężyła coraz bardziej i w skroniach biły rozpalone młoteczki. Poczuł pragnienie i oblizał spieczone wargi.

— Chodźmy! Pomóż mi wstać.

Znowu uszli kilkadziesiąt kroków. Tym razem było znacznie ciężej. Staś nie czuł nóg pod sobą, coraz zawadzał o nierówności gruntu, wreszcie zwalił się razem z dziewczynką. Dotknął przewiązanego boku i poczuł gorąco.

— Popatrz... znowu krew puściła się...

Coś mdlącego podstąpiło mu do garda. Zakrztusił się i splunął. Dotknął palcami i rozmazał po wargach krew.

— Wiesz co, Szura... ja pewnie umrę...

Z płaczem otoczyła mu głowę ramionami.

— Nie mów głupstw! Jakie umrę?! Osłabłeś, bo ci trochę krwi uszło.

— Nie mogę iść więcej. Zostaw mnie tu i uciekaj sama.

— Ani mi się śni!

— Mówię ci... Jeżeli oni tu zostaną, to i tak mi nie pomożesz. Pokazać się nie będzie można — zginiemy z głodu. Uciekaj sama!

— Odpoczniesz, pójdziemy znowu.

— Nie widzisz, że krew się puściła, bom się ruszył? Zanim dowleczemy się do przystani, cały się wykrwawię. Ojciec mi mówił, że jak kto ranny, to pierwsza rzecz nie ruszać się.

— Jakże ja cię samego zostawię?

— Nic mi nie pomożesz. Weź Rozboja i uciekaj. A jak ci się uda, zawiadomisz, że ja tu jestem. Griszka przecież uciekł, widzieliśmy... Może go spotkasz w Dołżańsku...

Szura klęczała, patrząc na niego bezradnie. Stasia olśniła szczęśliwa myśl.

— Słuchaj, staraj się dostać do Dołżańska. Idź ostrożnie do przystani, może ci się uda wziąć duszehubkę, tak żeby nikt nie zauważył. Na rano dojedziesz do stepu, a na południe będziesz w Dołżańsku. Idź od razu do sklepu Charkaczjana. Ty go znasz?

— Wiem który.

— Pokażesz mu kindżał. Czekaj, gdzie ja go mam? Zobacz w kieszeni kurtki.

— Tylko pochwa jest.

— Miałem go w ręku. Jakem upadł ranny, tom go wypuścił. Nic... pokażesz pochwę, to wystarczy... I zaraz potem leć do Czarnego Chutoru. Wiesz, gdzie to jest?

— Jakżeby! Każdy wie.

— Opowiesz wszystko staremu Demidence. On mi obiecał, że w razie czego pomoże. Weź Rozboja i leć. Jakbyś na kogo pojedyńczego trafiła, Rozbój cię obroni. Ale ostrożnie, żeby cię nie złapali. Tylko przedtem wciągnij mnie głębiej między trzciny. I nie becz. Płaczem nic nie zrobisz.

Pochlipując, Szura pomogła mu wczołgać się w gąszcz. Szybko narwała liści i pierzastych czubów, i usłała wezgłowie.

— W kurtce są pieniądze. Pilnuj, żebyś nie zgubiła.

Poklepał Rozboja po łbie i pokazał parę razy na Szurę. Pies polizał dłoń i cicho zaskowytał. Odepchnął go od siebie i jeszcze raz pokazał na dziewczynkę. Ta przywarła do Stasia i przytuliła się do jego twarzy policzkiem mokrym od łez. Zaczęła całować raz po raz w usta i oczy.

— Staś... kochany... przysięgam ci, że wrócę. Poszukam ludzi, zapłacę, ile zechcą, a wrócę po ciebie. Nie ruszaj się, leż spokojnie, tu słońce nie dochodzi, nie będzie ci gorąco... Może na wieczór uda się wrócić.

Pogładził ją po policzku.

— Dobrze, będę czekał. Jak się wydostaniesz z komyszy, spiesz się. A teraz ostrożnie, żeby cię... nie złapali...

Pocałowali się jeszcze raz. Szura skoczyła między trzciny. Rozbój zaskowytał rozpaczliwie i rzucił się do Stasia. Odepchnięty, znowu zaskowytał i pobiegł za dziewczynką. Szmer rozsuwanego sitowia. Woda chlupnęła pod stopą. Cisza. Chłopiec został sam.

Leżał nieruchomo, wpatrując się tępo w gwiazdy. Nic go teraz nie bolało, czuł się senny i ociężały. Zamknął oczy. Jak to się głupio wszystko stało. I na czas nikogo nie uprzedził i sam dostał kulę. Co się stało z Czarnym Jegorką, z Kolką Preobrażeńskim i innymi? Pewnie zginęli. Dobrze, że choć Grisza się uratował. A dziewczęta... Będą się z nimi zabawiali przez całą noc. Uzmysłowił sobie Ninę Bachmietjewą, tamtą sprzed roku, tańczącą na próbach gimnazjalnych. Nikolskiemu mordę o nią rozbił. A teraz leży zakrwawiony w sitowiach i nie może jej pomóc.

Spojrzał na niebo. Na pewno jest już dobrze po północy. Jeżeli Szurze uda się zdobyć łódkę, przed świtaniem powinna wydostać się z komyszy. Byle nie zabłądziła. W takim wypadku dotarła by do Dołżańska na południe. Ale kto zechce pchać się w komysze, wiedząc, że przyszli zieloni. Najlepiej by było, gdyby spotkała Aszwajanca. Griszka by go tu nie zostawił.

A jeżeli pomoc nie przyjdzie? Będzie leżał w szuwarach, aż umrze, jeżeli nie z rany, to z głodu i pragnienia. Myśl o śmierci wydała mu się całkiem naturalna. Ileż ludzi zginęło choćby tej nocy! Trzebaby zrobić rachunek sumienia. Tyle ostatnio nagrzeszył, to pewnie pójdzie do piekła. Gdyby się mógł wyspowiadać i otrzymać ostatnie namaszczenie, to możeby obeszło się czyśćcem. A tak....

Ogarnęła go wielka żałość. Nawet trzynastu lat nie zdążył skończyć. Rodzice i siostry będą rozpaczać. A co się stanie z Szurą? Popłacze, pomartwi się, a potem znajdzie sobie innego. Albo puszczać się zacznie. Taniusza od Kowalenków głową biła o mur, ługiem próbowała truć się, jak jej mąż zginął pod Nowoczerkaskiem, a w dwa miesiące później już miała kochanka. Nawet czarnego welonu jeszcze nie zdjęła. To i Szurka pewnie tak samo.

Zdał sobie sprawę, że dziewczynka już dawno musiała dotrzeć do przystani. Gdyby się stało co złego, Rozbój już byłby z powrotem. Chyba, żeby go zabili. Ale nie słychać było wystrzału, a pies jest zanadto zwinny i szybki, żeby go dosięgnąć bagnetem albo kolbą. To znaczy, że się Szurce udało. A może siedzi jeszcze w szuwarach i wypatruje dogodnej chwili. Przy łódkach chyba nikt nie pozostał; wszyscy poszli na dziewczyny. Co potem z nimi zrobią? Staś słyszał, że zieloni czasem po udanym napadzie zabierają kobiety ze sobą, a kiedyindziej mordują je po nasyceniu się. Czy zostaną na Chortycy, czy wrócą, skąd przyszli?

Sucho trzasnął oddalony wystrzał. Zabili Rozboja! Albo strzelili do uciekającej Szury! Drugi wystrzał. Seria z karabinu maszynowego. Bezładna strzelanina. Gdzie to może być? Chyba na Czertomeliku... To pewnie biją się ci, którzy nie przyszli na zabawę. Jeszcze nie wiadomo, co się stanie. Mogą odrzucić zielonych i zająć ponownie Chortycę. Może Aszwajanc jest między nimi? Jeśli tak się stanie, wystarczy przeczołgać się te kilkanaście kroków, które go dzielą od majdanu, a tam już go znajdą za dnia.

Strzelanina chwilami zacichała i znowu wzmagała się. Była coraz bezładniejsza, aż przeszła w rzadkie pojedyńcze wystrzały. Wszystko ucichło. Staś słuchał w naprężeniu. Po kilku minutach jeszcze jeden głuchy wystrzał i potem już nic. Kto kogo przemógł?

Usłyszał w pobliżu liczne kroki i gwar głosów. Kupa ludzi szła majdanem. Wytężył słuch. Szczęknęła broń, ktoś roześmiał się gardłowo. Wyraźnie odróżnił słowa:

— Ale sobie kurnik założyli! Same burżujskie córeczki! Ja się na niej kładę, a ona nosek krzywi i gębę ode mnie odwraca. Proletariackim potem jej zaniosło! To ja jej mówię: Co? Nie podoba się?

— Pewnie, że się nie spodobało... To ci nie francuskie perfumy!

(Dokończenie nastąpi)

Ukazał się w druku tom
satyr oraz kpin rzewnych i bolesnych
Józefa **ŁOBODOWSKIEGO**
UCZTA ZADŻUMIONYCH
Cena 14/- (przesyłka 3d)
Do nabycia
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.
LIBELLA: 12, Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4.

PIEPRZ STANIAŁ
1½ lb. pieprzu Malabar
1. gatunek £0.15.0
Ponadto wysyłamy poniższe artykuły w najlepszym gatunku:
6 x ¼ herbaty cejlońskiej 100%, yellow label, eksportowa, znana przed wojną w Polsce £1. 0.0
1½ lb. kawy ziarnistej £0.15.0
1½ lb. herbaty polskiej £0.16.6
6 tabliczek czekolady Van Houten'a £0.11.6
6 x ½ lb. kakao Van Houten'a £0.11.0
2 x ½ lb. kakao Van Houten'a w metalowej puszce £0.10.6
KAŻDY ARTYKUŁ IDZIE W MAŁEJ PACZCE POLECONEJ. SZYBKO JAK LIST.
TANIO TUTAJ — MOŻLIWE CŁO W POLSCE.
GRABOWSKI
EXPORT — IMPORT
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

KRZYŻÓWKA Nr 119/55

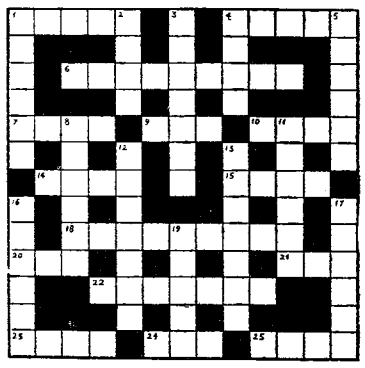

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) „Pokrop mnie, Panie, ... i będę czysty; obmyj mnie a ponad śnieg bielszym się stanę"; 4) wyspa na Bałtyku; 6) umierając przekazał mu Jagiełło swój pierścień na znak, że oddaje mu w opiekę królestwo i obu swych synów; 7) dziennik ten przed wojną wychodził już w Warszawie; 9) i 24) sztuka; 10) obficie; 14) każda opiekowała się inną sztuką; 15) papież w języku obcym; 18) krętacz-oszust; 20) i 21) sytuacja bez wyjścia; 22) istota; 23) i 25) „Weszła nowa osoba, przystojna i młoda; jej zjawienie się nagle, jej wzrost i uroda, jej ubiór — zwrócił oczy; wszyscy ją witali".

Pionowe: 1) Kazimierz Wielki założył tam metropolię prawosławną; 2) czasem szpeci twarz a czasem dodaje jej wdzięku; 3) sławny kochanek; 4) wielka organizacja kolportażowa w Polsce przed wojną; 5) postać z „Pana Tadeusza"; 8) pretekst, impuls; 11) prawnik rzymski; 12) narkotyk; 13) ucisk; 16) wiecznie żywa postać Szekspira; 17) ..... stara, jak to bywa, trochę ślepa, trochę krzywa"; 19) człowiek bez zasad.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 115/55

Poziome: 2) Raperswil, 7) sążeń, 8) parol, 9) Ellenai, 12) itd., 14) maj, 15) Sójka, 16) i 17) Sokrates, 20) inkluz, 22) logika, 23) Dakar, 24) Jerzy Mniszech.

Pionowe: 1) Ossoliński, 3) aleje, 4) represja, 5) izali, 6) Eklezjasta, 10) lis, 11) Aza, 13) dekolt, 14) mętlik, 18) kudły, 19) Borys, 21) za, 22) la.

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

Najtaniej - Najszybciej - Najstaranniej
WYKONA KAŻDE ZLECENIE
WHITE EAGLE TRADING COMPANY
NOWY ADRES: Morley House,
320, Regent Street, London, W. 1.
WYSYŁAMY LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ, MATERIAŁY, OBUWIE i t. p. DO POLSKI I INNYCH KRAJÓW EUROPY.

„ODCHYLENIA" BIERUTOWE

(Dokończenie ze str. 1)

strzegamy, jak reżymowi dygnitarze co rok fastrygują swoją statystykę tak, by odeprzeć zarzuty, iż Polska jest wykorzystywana gospodarczo przez Rosję.

Reżym lubi chwalić się swoimi „osiągnięciami" i przed paru laty Minc twierdził, że produkcja rolna na głowę ludności jest większa, niż przed wojną. Ponieważ równocześnie narzekano na niedostateczne zaopatrzenie miast w artykuły żywnościowe, wyciągnęliśmy z tego wniosek, że artykuły te są wywożone do Rosji. Teraz Bierut już drugi rok z rzędu żali się, że produkcja rolna w Polsce jest tak niedostateczna, iż trzeba importować zboże z Rosji.

W zeszłym roku pisaliśmy, że zachowanie w Polsce ustroju drobnej wytwórczości rolnej sprawia, iż hodowla w Polsce stoi wyżej, niż w Rosji. Dziś Bierut opowiada, że w 1954 r. produkcja roślinna wzrosła bardziej niż hodowla. W zeszłym roku podkreślaliśmy, że ilość świń w przeliczeniu na głowę ludności jest w Polsce kilkawrotnie większa, niż w Rosji. Dziś Bierut opowiada, że ze wszystkich planów zwiększenia hodowli plany w zakresie hodowli świń zawiodły najbardziej. Wygląda na to, że Bierut usiłuje zaprzeczyć wszelkim argumentom o wyższości drobnej, opartej na prywatnej własności, gospodarki chłopskiej nad gospodarką kołchozową i odpowiednio podrabia statystykę. Równocześnie jednak na kolektywizację rolnictwa w Polsce nie nalega.

W 1953 r. stworzono 3170 kolektywów rolniczych, a w 1954 r. tylko 1848, przy tym średnia liczba rodzin na jeden nowy kolektyw oraz średni obszar są mniejsze, niż w latach ubiegłych. Gdyby w Warszawie i Moskwie istotnie wierzono, że kolektywizacja rolnictwa w Polsce zwiększy wytwórczość rolnictwa, znalezionoby sposób na jej przeprowadzenie.

W sumie głoszona obecnie przez Bieruta polityka gospodarcza jest pewnego rodzaju „gomułkowszczyzną". Gomułka bowiem, wypuszczony ponoć niedawno z więzienia, był zwolennikiem „polskiej drogi do socjalizmu" odmiennej, niż rosyjska. Było to niewybaczalną herezją za czasów Stalina, który upierał się, że przebudowa ustroju musi być wszędzie robiona tak, jak to on robił w Rosji. Nie jest jednak herezją w stosunku do teorii Lenina, ten bowiem zawsze był zwolennikiem przystosowania metod i taktyki komunizmu do miejsca i czasu, byle cel pozostawał niezmieniony. Bierut w swym referacie powołuje się właśnie na leninowskie zasady.

Przyczyny przywłaszczenia przez Bieruta programu Gomułki, za oczywistą zgodą Kremla, są bardziej natury politycznej, niż gospodarczej. Szerzenie w Polsce ideologii komunistycznej zawodzi na całym froncie. Najboleśniejsze dla reżymu są niepowodzenia w zakresie wychowywania w duchu komunistycznym młodzieży. Terror policyjny powoduje jedynie zewnętrzne powierzchowne przystosowanie się społeczeństwa. Bezmyślnie powtarza ono marksistowskie formułki i ulega przeraźliwemu powszechnemu zakłamaniu. Doły partyjne są na bardzo niskim poziomie intelektualnym, na górze zaś panuje, jak wykazały rewelacje Światły, zgnilizna moralna. Mimo nieustannej propagandy przyjaźni z Rosją społeczeństwo polskie jest żywiołowe i zażarcie antysowieckie i antyrosyjskie.

SYTUACJA międzynarodowa nie pozwala na łamanie nastrojów społeczeństwa, próbuje się więc je łagodzić pozornymi, a czasem i rzeczywistymi, lecz drobnymi ustępstwami gospodarczymi oraz politycznymi. Ze wszystkich przejawów walki między Zachodem i Rosją największy wpływ na politykę Moskwy i reżymu warszawskiego w stosunku do Polski ma zamiar zbrojenia Niemiec. Zbrojenie Niemiec stanowi częściowo rzeczywistą groźbę dla Rosji, ale jednocześnie służy do przyciągania społeczeństwa polskiego na stronę Rosji i komunizmu.

Bierut powiedział, że „należy ustosunkować się z całą powagą do sytuacji, która wytworzy się na gruncie powstania silnie uzbrojonej armii zachodnio-niemieckiej, dowodzonej przez hitlerowskich generałów". Stara się on ustawić politykę reżymu na gruncie bardziej narodowym, niż komunistycznym. Jednym ze środków zmniejszenia niepopularności reżymu ma być dokonane usunięcie Radkiewicza, wypuszczenie na wolność niektórych więźniów politycznych, zapowiedziane ukrócenie samowoli Bezpieki oraz reforma procedury sądowej.

Byłoby błędem przypisywać posunięcia te wyłącznie rewelacjom Światły. Światło uciekł, bo zorientował się, że te „reformy" nastąpią i że gotów stać się ich ofiarą. Jego informacje są pożyteczne tylko dlatego, że odkrywają „podszewkę" stosunków wewnątrz reżymu i osłabiają wartość propagandową „reform" bierutowych.

Ze strony Rosji natomiast widzimy takie posunięcia, jak zgoda na założenie w Polsce stosu atomowego i produkcję samolotów odrzutowych. Pisaliśmy już poprzednio o nieoficjalnych projektach wycofania z Polski wojsk sowieckich, jeżeli Niemcy zostaną zneutralizowane, oraz o zarządzeniu, by wszystkie sowieckie republiki związkowe potworzyły własne ministerstwa spraw zagranicznych.

Kreml otwiera sobie w ten sposób dwie możliwe drogi postępowania, zależnie od rozwoju sytuacji międzynarodowej. Zwiększywszy pozory, że Związek Sowiecki jest federacją niby niezależnych republik, posiadających swoje ministerstwa spraw zagranicznych, będzie mógł łatwiej dokonać formalnego wcielenia wszystkich krajów Europy środkowo-wschodniej do Związku Sowieckiego. Albo też, wykorzystując groźbę niemieckiego rewizjonizmu i łatwowierność Europy Zachodniej, stworzy on w Polsce, choć nie koniecznie tylko w Polsce, coś w rodzaju „titoizmu", oczywiście nie samorzutnego, jak w Jugosławii, lecz podarowanego i bardzo ściśle kontrolowanego. W warunkach polityki „koegzystencji" prowadzonej przez Zachód takie rozszerzenie pozorów niezależności Polski nie stworzy żadnych możliwości oderwania się od Rosji. Niemcy, które zawsze współpracowały z Rosją w dziele ujarzmiania Polski, na pewno jej w tym będą nadal pomagać całkiem bezinteresownie swoją polityką, bo taki jest ich charakter. Ale, myli się kto myśli, że Polacy zadowolą się czymś, co nie będzie prawdziwą niepodległością.

S. Klinga

KONFERENCJE, TRAKTATY, PODRÓŻE

(dokończenie ze str. 1)

stał załatwiony i szach Persji złożył przyjacielską wizytę Królowej W. Brytanii. Zakończył się również spór brytyjsko-egipski o Suez. Zawarty został sojusz Turcji i Pakistanu. Teraz przybył do tego sojusz Turcji z Irakiem, a ponieważ sojusz ten może być rozszerzony na inne kraje, m.i. mogą do niego przystąpić Stany Zjednoczone i W. Brytania, zręby organizacji obrony Środkowego Wschodu zostały założone. Podróż perskiego szacha po krajach Zachodu jest jakby zapowiedzią przystąpienia do systemu obrony Środkowego Wschodu również i Persji.

Dwa lata temu trudno było sobie nawet wyobrazić taki rozwój wydarzeń, bo istniejące antagonizmy wydawały się nieprzezwyciężalne. Oczywiście stan rzeczy nie jest idealny. Egipt jest bardzo niezadowolony z wyłamania się Iraku z solidarności arabskiej i może łatwo ulec kuszeniom p. Nehru, by przystąpić do bloku państw neutralnych.

NA ODCINKU europejskim parlament zachodnio-niemiecki ratyfikował umowy paryskie bez zastrzeżeń i poprawek. Pozostaje więc ratyfikacja tych umów przez francuską Izbę Wyższą, by tzw. Unia Europy Zachodniej i wraz z nią zbrojenie Niemiec, mogła stać się faktem. Pan Faure, który stworzył nowy rząd francuski, wypowiedział się za ratyfikacją umów paryskich, lecz od obietnic rządowych do uchwał parlamentarnych jest we Francji daleka i niepewna droga. Miarodajne czynniki brytyjskie obawiają się dalszego odwlekania decyzji przez Francję.

Konferencja rozbrojeniowa w Londynie wygląda jak komedia. Zachód chciał zachować tajność obrad, lecz Rosja od razu zrobiła z nich rozgrywkę propagandową. Kreml zaproponował drogą radiową, by budżety obronne utrzymać w przyszłości na poziomie 1955 r. Jest to po prostu kpina, bo Rosja podwyższyła swój budżet na 1955 r. o 12 proc. podczas gdy Ameryka i W. Brytania obniżyły swoje. Za tą rozgrywką propagandową kryje się jednak ważny fakt. Zachód ustalił, widocznie wedle wiarogodnych źródeł, że Rosja nie będzie miała samolotów atomowych zdolnych do atakowania Ameryki, przed 1958 r. W. Brytania przyjęła tę datę oficjalnie za podstawę do ustalenia terminu wykonania swoich planów zbrojeniowych. Tym się też pewnie tłumaczy pośpiech ze zbrojeniem Niemiec bez obawy, że Rosja zareaguje zbrojnie. Ameryka grozi użyciem broni atomowej przeciw Pekinowi, bo nie obawia się ataku sowieckiego. Kreml odpowiada propagandą, domagając się powszechnego zakazu stosowania broni atomowej, równocześnie zaś chwali się swoją siłą i miota pogróżki.

S. K.

KRONIKA TYGODNIA

23 lutego

Rząd p. Faure, oparty na stronnictwach prawicowo-centrowych, uzyskał w parlamencie większość 159 głosów i objął urzędowanie.

Paul Claudel, znakomity dyplomata, literat i poeta francuski, członek Akademii, zmarł w Paryżu, przeżywszy 86 lat.

Komitet Wykonawczy brytyjskiej Labour Party powziął uchwałę, wzywającą rząd do wyraźnego oświadczenia Stanom Zjednoczonym, że W. Brytania nie udzieli im pomocy, w obronie przybrzeżnych wysp chińskich.

Budżet brytyjskich sił lądowych został obniżony o 67.500.000 funtów. Armia brytyjska zaopatrzona zostanie w pociski kierowane.

Sowiecki marsz. Sokołowski w artykule w „Izwiestiach" oznajmił, że jest rzeczą konieczną, by armia sowiecka była „zdolna uniemożliwić napastnikowi działanie przez zaskoczenie".

24 lutego

Parlament niemiecki rozpoczął rozprawę na temat układów paryskich.

Stopa dyskontowa w W. Brytanii została podwyższona do 4 i pół procent. Jednocześnie wydano szereg zarządzeń o charakterze antyinflacyjnym.

W. Brytania przystąpi do budowy bombowców „V", przeznaczonych do bombardowań atomowych.

W Bagdadzie podpisany został traktat przymierza turecko-irackiego.

Konferencja państw południowo-azjatyckich objętych układem w Manili postanowiła, że Bangkok będzie siedzibą rady, przewidzianej do czuwania nad bezpieczeństwem tej strefy.

„Prawda" ogłosiła artykuł wymierzony w ministerstwo elektrowni, na którego czele stoi obecnie Malenkow.

25 lutego

W Londynie rozpoczęły się obrady podkomisji rozbrojeniowej ONZ z udziałem Gromyki.

Kanclerz Adenauer w czasie rozprawy nad traktatami paryskimi oznajmił, że Stany Zjednoczone i W. Brytania z chwilą wejścia w życie nowego układu w sprawie Saary, przestaną być związane obietnicą udzieloną w roku 1947 Francji, popierania jej stanowiska w sprawie tego terytorium.

W Bangkok zakończyła się konferencja państw, związanych traktatem w Manili. Wydano komunikat, zapowiadający utworzenie Rady Traktatu.

Premier turecki Menderes oświadczył, że turecko-iracki traktat przymierza otwarty jest dla W. Brytanii, St. Zjednoczonych i Persji, jak również dla innych krajów arabskich, lecz zamknięty dla Izraela.

Moskiewska „Prawda" poddała z kolei krytyce inne ministerstwo, mianowicie budowy elektrowni, którym kieruje Łoginow.

Narodowe wojska chińskie zostały wycofane z wysp Nanczi.

Rządy brytyjski i australijski przeprowadzą w tym roku pewne próby atomowe w Australii.

Mikojan, wicepremier sowiecki, przybył do Berlina wschodniego.

26 lutego

Rząd brytyjski wydał książkę, przedstawiającą w formie oficjalnej, nieludzkie tortury, na które narażeni byli jeńcy brytyjscy w niewoli komunistycznej na Korei.

Sowiecki marszałek lotnictwa Szaworonkow kieruje pracami przebudowy lotnictwa Chin komunistycznych.

Wojska Chin komunistycznych zajęły wyspę Nanczi.

Londyński „Daily Worker" wbrew postanowieniu, że obrady Podkomisji Rozbrojeniowej w Londynie będą poufne, ogłosił streszczenie przemówienia Gromyki, który domagał się zniszczenia wszystkich zapasów broni atomowej.

Dulles udał się z Bangkok do Rangunu.

Eden przybył do Singapore.

27 lutego

Parlament niemiecki w drugim czytaniu, a następnie w trzecim przyjął projekt ustawy o ratyfikacji układów paryskich. Układ w sprawie Saary uzyskał większość 60 głosów.

Irak ratyfikował traktat przymierza z Turcją.

Parlament turecki jednomyślnie wyraził zgodę na ratyfikację traktatu z Irakiem.

Premier Pakistanu Mohamet Ali zapowiedział przystąpienie Pakistanu do porozumienia turecko-irackiego.

W Izraelu traktat turecko-iracki omawiany jest z wielkim rozgoryczeniem, jako że wyłącza on państwo żydowskie z porozumienia.

Dulles przybył do indochińskiego państwa Laos.

Gen. Franco oświadczył w wywiadzie prasowym, że następca jego, będzie musiał przyjąć ten ustrój hiszpański, który dziś obowiązuje.

Francuski minister robót publicznych pilotował pierwszym lotem francuskiego odrzutowca.

28 lutego

Mikojan, Pierwuchin i Saburow zostali mianowani obok Kaganowicza i Mołotowa pierwszymi wicepremierami Rosji Sowieckiej. Ponadto mianowano szereg nowych, zwykłych wicepremierów.

Rząd sowiecki wystosował do W. Brytanii notę, w której raz jeszcze zapowiedział, że ratyfikacja układów paryskich oznaczać będzie zerwanie układu przyjaźni brytyjsko-sowieckiego z roku 1942.

Niemiecki wicekanclerz Blücher podał się do dymisji z powodu stanowiska stronnictwa jego liberalno-demokratycznego, które głosowało przeciw układom w sprawie Saary.

Rząd Chin komunistycznych wystąpił z projektem, by rząd amerykański wysłał własnego delegata do Pekinu w sprawie więzionych tam lotników amerykańskich.

Dulles przybył do Saigonu.

Prezydent Turcji Bayar zakończył 10-dniową wizytę oficjalną w Pakistanie.

W wyborach parlamentarnych w Japonii największą ilość głosów uzyskali demokraci, do których należy obecny premier Hatoyama.

Na granicy Izraela i Egiptu wywiązała się strzelanina, w czasie której, według doniesień z Kairu, zginęło 37 żołnierzy egipskich.

1 marca

Premier Churchill oświadczył w Izbie Gmin, że Zachód posiadać będzie przez najbliższe 3—4 lata przewagę nad Rosją Sowiecką w zakresie bomby wodorowej. Można więc mieć nadzieję, że w tym czasie wojna nie wybuchnie. Premier nie wyjaśnił, co się stanie po tym okresie.

W Nevada nastąpił trzeci próbny wybuch atomowy, który widoczny był w promieniu 475 mil.

Profesor Pontecorvo, który 2 września 1950 roku uciekł z W. Brytanii do Rosji Sowieckiej, ogłosił w moskiewskiej „Prawdzie" i w „Izwiestiach" artykuł, w którym stwierdza, że od kilku lat pracuje w Sowietach nad rozwojem energii atomowej i obecnie wzywa do odrzucenia broni atomowej w przyszłych wojnach.

Sześciu spośród 11 przywódców Partii Komunistycznej w Ameryce, aresztowanych w 1949 roku, zostało wypuszczonych po odsiedzeniu kary. Lecz czterech spośród wypuszczonych aresztowano ponownie.

Komisja rozejmowa ONZ w Palestynie czyni Izrael odpowiedzialnym za krwawe zajście na granicy egipsko-izraelskiej.

Przywódca partii marokańskiej, sprzyjającej Francuzom, został zamordowany w Casablanca.

Królowa Elżbieta belgijska, babka panującego króla Baldwina, postanowiła udać się na festiwal szopenowski do Warszawy. Królowa Elżbieta znana jest z ekscentrycznych poglądów i dość wyraźnie uwydatnia swe sympatie dla ugrupowań lewicowych.

PROF. KOT W WALCE Z STRONNICTWEM LUDOWYM

Trudno o zabawniejszą lekturę, jak czytanie dziś **„Narodowca"**, wydawanego przez grupę prof. Kota w Lens. Z jednej strony **„Narodowiec"** usiłuje wykazać, że w PSL wszystko jest w porządku, to znaczy, że p. Mikołajczyk jest nadal prezesem stronnictwa, prof. Kot jego niezastąpionym doradcą, a Bańczyk i Wójcik, członkowie Komitetu Wykonawczego, to po prostu zdrajcy i sanatorzy, z którymi nie potrzeba się liczyć. Jednocześnie atoli **„Narodowiec"** wciąż alarmuje świat wiadomościami o podkopach, które pod Polskim Str. Ludowym prowadzą rzekomo „sanatorzy", Bielecki, Ciołkosz, no i oczywiście gen. Anders.

Sam więc **„Narodowiec"** dekonspiruje zamieszanie i wrzenie, które panuje w PSL. W numerze 49 organ prof. Kota pieni się w szczególności na **„Orła Białego"**, który zresztą w całej tej sprawie ogranicza się do informowania czytelników o publikowanych faktach.

Naszym spokojnym wywodom **„Narodowiec"** usiłuje przeciwstawić m.in. uchwałę powziętą przez grupę zwolenników Mikołajczyka w Long Marston. W uchwale tej ci niezłomni czciciele samozwańczego prezesa zapewniają, że „nadal uważają St. Mikołajczyka za swego prezesa" i wyrażają mu wotum zaufania. W wypadku wszakże, gdyby Mikołajczyka usunięto z PSL jego gorliwi wielbiciele z Long Marston zapewniają, że woleliby raczej „wycofać się z PSL, niż przyjąć upokarzająca kapitulacje przed bankrutami kliki sanacyjnej".

A więc panowie ci wolą Mikołajczyka wraz z prof. Kotem niż PSL z jego szczytną tradycją, opartą o nazwisko Witosa. Ideowcy, nie ma co mówić!

W tym samym artykule czytamy takie jeszcze zdanie:

„Widzimy więc, że po nieudanym zlikwidowaniu prezesa St. Mikołajczyka przystąpili do realizowania następnych punktów swego planu tj. do likwidowania prof. Kota, Fr. Wilka, obsadzania redakcji **„Jutra Polski"** Młodzieńcem, kim...? Młodożeńcem!"

Przyznajemy się, że nie bardzo rozumiemy o co chodzi, ale uwaga ta nie jest chyba życzliwa dla p. Młodożeńca. Czyżby i on był uważany za nieprawowiernego?

Tymczasem prof. Kot i jego sztab organizują zapamiętałe tzw. kongres w Paryżu, który ma znowu obwołać Mikołajczyka „prezesem" wbrew stanowisku N.K.W. i mimo, że on sam z prezesury w P.S.L. zrezygnował i choć następnie, idąc znanym wzorem, rezygnację cofnął, nie został jednak wprowadzony na to stanowisko przez legalne naczelne władze P.S.L.

Podobna sytuacja wytworzyła się zresztą na zeszłorocznym zjeździe P.S.L. w W. Brytanii, kiedy prezes ludowców w okręgu brytyjskim prezesury nie przyjął, ze stanowiska zrezygnował, tłumacząc swój krok obecnością w okręgowych władzach P.S.L. osób mu niemiłych. Dopiero, gdy odnośny kolega partyjny został zawieszony w swych funkcjach przez prof. Kota, b. prezes znowu obwołał się prezesem — prawem kaduka.

Miłe stosunki!

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Frnacji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London. S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan. Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 13, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50: Maria Wasung 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI. koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerate przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113. California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.